Nr. 67. Lwów. — Środa dnia 21 marca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inną się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Benedykta Op. Jutro: Oktawiana | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 59·0 Zachód „ 6 „ 14·0 | Długość dnia g. 12 m. 15·0 Przybyło dnia 5·0 min.

Przegląd polityczny.

Wczorajszy telegram Biura korespondencyjnego z Konstantynopola donosi, że p. Nielidów znów począł kołatać do Porty, domagając się, aby ona, idąc konsekwentnie w kierunku zaznaczonym przez wystosowanie do Stambułowa depeszy o nielegalności Koburga, teraz uczyniła krok drugi, dążący wprost do wyrzucenia „uzurpatora“ z Bułgarji. Tę wiadomość regestruje także berlińska *Kreuz-Ztg.* i dodaje, że kandydatem rosyjskim jest ks. Waldemar duński, brat carowej, którego już raz sobranje wybrało i przez osobną deputację prosiło o przyjęcie tronu. Wówczas ks. Waldemar odmówił przez wzgląd na Rosją, terez zaś niewątpliwie przyjąłby wybór sobranja, gdyby ono ukonstytuowało się legalnie, t. j. tak, jak żąda carat: pod nadzorem i kierunkiem przedstawiciela Rosji i Turcji.

Wysunąwszy w ten sposób — nieoficjalnie, ale tylko przez dzienniki — swego kandydata, i to takiego, przeciw któremu Bułgarzy nic mieć nie mogą, skoro go raz sami wybrali, Rosja zamanifestowała przed publicznością europejską swe pokojowe dążenia. O nic więcej jej nie szło, tylko właśnie o takie zamanifestowanie się, o dobre usposobienie dla siebie opinji publicznej, która tysiącznemi sposobami wpływa na konstytucyjne rządy. W tym celu uczyniła ona jeszcze coś więcej, bo zręcznie puściła pogłoskę, że bynajmniej nie chce, aby rosyjscy oficerowie powrócili do Bułgarji i aby ministrem wojny był Rosjanin. Znużona stanem zbrojnego wyczekiwania, rujnującym całą Europę, opinja publiczna we wszystkich państwach, oponujących caratowi, gotowa domagać się, żeby usunięto Koburga, który naprawdę staje się jedynym zakłócicielem spokoju. To samo żądanie gotowi podnieść Bułgarzy, skoro tak tanim kosztem mogą kupić wszystko, czego od tak dawna się dobijają. Usunąć Koburga! — i oto od razu pierzchną wszystkie chmury, widnokrąg rozjaśni się i nastanie dzień kochania się wzajemnego wszystkich państw, a przemysł, handel i przedsiębiorstwa na nowo zakwitną, pieniądz wyjdzie z kryjówek, dobrobyt popłynie szerokim strumieniem — raj nastanie!

Cudowna perspektywa! Tylko szkoda, że Rosja oficjalnie jej nie przedstawia. Urzędownie, notami dyplomatycznemi, żąda ona tylko wyrzucenia Koburga, a co będzie potem, — milczy dyskretnie. Pogłoski o tem, że stawia kandydaturę Waldemara i że się zrzeka zarządu wojskami bułgarskiemi, wcale jej nie obowiązują. Zresztą może nawet oficjalnie kandydaturę Waldemara postawić, a potem mu szepnąć, żeby wyboru nie przyjął, — i on niezawodnie usłucha.

Bo Waldemara Rosja chcieć nie może. Jest to książę nadto dobrego rodu. Syn powszechnie szanowanego króla Danji, brat carowej i króla Grecji, szwagier angielskiego następcy tronu, wreszcie mąż Orleanki, mający już syna, a więc mogący założyć dziedziczną monarchję, — to nie Battenberg, którego jenerałowie rosyjscy mogli traktować przez ramię, to nie taka osobistość, którą gazeciarze rosyjscy mogliby wykpiwać.

Więc na pokojowych ustępstwach Rosji, o których zaczęto mówić w dziennikach, nic budować nie można. Są one dymem, fata morganą. I dla tego to sygnaturą chwili ciągle jest wielka niepewność; dla tego to, nie bacząc na gadaniny o pokojowem usposobieniu Rosji i na zapewnienia *Nord*'a, że carat absolutnie nie myśli zaostrzać sytuacji, pojawił się w niedzielę w inspirowanej *Sonn- und Montags Ztg.* artykuł, omawiający konieczność wystąpienia samej tylko Austrji, bez niczyjej pomocy, przeciw Rosji, zanim ona zupełnie się uzbroi i nad granicą postawi pięć zmobilizowanych korpusów. Autor tego artykułu powiada, że konieczność takiego wystąpienia Austrji wtedy się przedstawi, gdy Niemcy nie zechcą zmienić swej dotychczasowej polityki w sprawie bułgarskiej, polityki nadto sprzyjającej Rosji. Bodaj czy Niemcy, mający dużo domowych kłopotów, mogą dziś zmienić tę politykę. Wystawienia armji w Poznańskiem — to jest wszystko, czego od nich żądać można.

Korespondencje.

Berlin 17 marca.

(:) Stoi mi przed oczami ten wspaniały i przytłaczający zarazem obraz, na który wczoraj miljony patrzały, mając łzy w oczach i gorącą modlitwę na ustach.

Prusacy chowali swego ukochanego Wilhelma, który dał im bogactwo, potęgę, rozgłos i... nienawiść innych ludów.

Drogę między Charlottenburgiem a tumem Wilhelm trzy razy za życia przeszedł jako tryumfator, na czele zastępów wkraczających uroczyście do stolicy po trzech zwycięzkich wojnach. Teraz tę drogę, również uroczyście, odbył raz czwarty i już ostatni.

Więc też przebył ją najuroczyściej.

Rzućmy spojrzenie na tę imponującą scenę. W głębi jej widzimy kolosalne złocone kolumny tumu i żałobne draperje przedsionka. Stamtąd ku nam rozściela się plac, zamknięty, jakby ramami, wojskiem, którego sztandary, bębny, trąbki pokryte są krepą. Wśród tego placu widzimy olbrzymi posąg błogosławiącego Chrystusa — stanął on w nocy — dalej widnieje pomnik Fryderyka II przystrojony żałobnie, a jeszcze dalej, z lasu czarnych masztów i chorągwi, wychylają się tu i ówdzie strzelające pod niebo obeliski, także podczas nocy wzniesione.

Siedmnaście tysięcy uczącej się młodzieży i 180 tysięcy robotników stanęło po obu stronach ulicy szpalerem, tworząc długi korytarz od tumu aż do Charlottenburgu.

Dzień posępny i mroźny, termometr wskazuje 9 stopni niżej zera i od morza ciągnie wiatr przejmujący do szpiku, ale tłumy stoją z odkrytemi głowami, bo w tumie odprawia się nabożeństwo. Lecz oto z karabinów huknęły trzy salwy. Przed tum zajechały powozy, do których wsiadły: cesarzowa Wiktorja, królowa rumuńska i inne księżniczki; pojechały one do cesarzowej-wdowy Augusty.

W chwilę potem szeptem przeleciały słowa komendy. Długie linje wojska drgnęły, wyprężyły się i zamarły. Znów zabrzmiała komenda, wojsko sprezentowało broń i oto z tumu pokazała się trumna, niesiona przez dwunastu pułkowników posiwiałych w bojach. Zajechał karawan, trumnę nań postawiono i teraz orkiestra zagrała żałobny marsz Bethovena, a wojsko z pochylonemi sztandarami poczęło defilować przed zmarłym wodzem.

Potem dwunastu pastorów wystąpiło naprzód i rozpoczął się pochód do Charlottenburga. Jak się on odbył, wiecie z przesłanego telegramu, więc się powtarzać nie będę. Wolę wspomnieć o tem mauzoleum, w którem na wieki spoczął twórca niemieckiego cesarstwa.

Po zgonie ukochanej małżonki królowej Ludwiki, Fryderyk Wilhelm III kazał w roku 1810 w czasach, kiedy dłoń Napoleona zaciężyła nad państwem pruskiem, wznieść sławne mauzoleum, które z małemi zmianami zachowało swoje pierwotne kształty.

Na końcu smętnej alei jodłowej, w zamkowym parku, stoi ów budynek w stylu doryckim a każdy wchodzący do jego wnętrza doznaje potężnego wrażenia. Po za ośmiu stopniami wejścia wznoszą się kolumny z zielonego marmuru, z białemi kapitelami, na czerwonych marmurowych cokołach, nadto filary ścienne z jaspisu sycylijskiego. Zielone kolumny są bardzo stare; przywieziono je podobno ze Wschodu do Rzymu, ztamtąd powędrowały do Polski, a w końcu do króla Fryderyka I-go, który je ustawił w zamku w Oranienburgu. Padające z góry błękitne światło rzuca magiczny blask na marmurowe posągi króla i królowej. Oboje spoczywają na marmurowych łożach: Fryderyk Wilhelm III-ci w pełnym mundurze, królowa Ludwika w bieliźnie, przykryta prześcieradłem. Pomnik królowej jest arcydziełem znakomitego rzeźbiarza Rauch'a, o którym legenda niesie, że był pierwotnie paziem królowej i kochał się do szaleństwa w pięknej swej monarchini; następnie kształcony był jej kosztem i zachował dla niej w sercu niewygasłą miłość. — W ołtarzu znajduje się obraz prof. Pfannschmidt'a, przedstawiający króla i królową, gdy wręczają korony swoje Zbawicielowi. Wspaniałe kandelabry przyozdobione Parkami i Horami są również dziełem Rauch'a i Tieck'a.

Oprócz pary królewskiej pochowani są w mauzoleum książę Albert i książę de Ligny.

Cesarz Wilhelm pragnął być pochowanym u stóp swojej matki. Jeżeli sarkofagi, w których spoczywają szczątki Fryderyka Wilhelma III go i jego małżonki zostaną bliżej zsunięte, wówczas życzeniu zgasłego monarchy może się stać zadość.

Cały obchód pogrzebowy odbył się nader świetnie i poważnie. Naród niemiecki odczuł to, że ostatnią posługę oddaje twórcy narodowej wielkości, a do pietyzmu, jakim otaczał zmarłego monarchę, przyłączył teraz obawę przed niepewną przyszłością. Dziwnym zbiegiem okoliczności brakło w obchodzie dwóch mężów, najwierniejszych doradzców i pomocników cesarza, dwóch głównych filarów cesarstwa — Bismarka i Moltkego — których choroba powaliła na łoża.

Nowy cesarz stał w oknie zamku charlottenburskiego i patrzał, mając ręce złożone, jak do modlitwy.

Po pogrzebie królowie i książęta poszli go odwiedzić. I wy, czytelnicy, jeśli ochota, wstąpcie na chwilę do tego zamku, na który cała Europa teraz spogląda. Opowiem wam w kilku słowach historję tej siedziby.

Pierwotnie zamek ów zbudowany był w roku 1695 przez księżnę elektorską Zofją Karolinę w jej parku, w ówczesnej wsi Lietzow. Budowa skończona została w r. 1698, a w r. 1699 nastąpiło poświęcenie zamku. Pierwotny ten zamek ogrodowy zachowany jest dotąd. Śród ciszy i kwiecistego otoczenia, pędziła życie księżna Zofja Karolina wolna od wszelkiego przymusu dworskiej etykiety, obcując często z filozofem Leibniz'em. Tutaj kierowała dostojna pani sławnemi w owe czasy produkcjami muzycznemi, zabawami maskowemi i tanecznemi.

Po śmierci „filozoficznej królowej“, król Fryderyk I kazał w roku 1706 zamek i ogród powiększyć, a w roku następnym stary zamek stanął w dzisiejszej swojej postaci. W pierwszych latach panowania Fryderyka Wielkiego, dobudowane zostało obszerne dwupiętrowe skrzydło, nazwane „nowym zamkiem“. Fryderyk Wilhelm II zezwolił na zwiedzanie parku przez publiczność, upiększył go, rozszerzył i kazał zbudować pawilon zwany „Belwederem“, oraz teatr zamkowy. Belweder używany był przeważnie do ulubionych wówczas posiedzeń spirytystycznych, do wywoływania duchów.

Fryderyk Wilhelm III spędził w Charlottenburgu, przy boku królowej Ludwiki, najszczęśliwsze dni swego życia; przyczynił się też nie mało do upiększenia ogrodu. Skromne pokoje zamieszkiwane ongi przez królowę Ludwikę, pokazywane są w niezmienionym stanie do dnia dzisiejszego. W nocy 26 października 1806 r., Napoleon wkwaterował się do komnat królowej. Ale wypoczynek jego zakłócił srodze zegar, który nagle, śród nocnej ciszy, zaintonował melodję pruskiego marsza wojskowego.

Te same pokoje zajmuje teraz rodzina cesarza Fryderyka.

A tymczasem w poczdamskim zamku, stojącym pustką, znów — jak lud mówi — zaczęła pojawiać się tradycyjna „biała dama“ i w nocy przechadzać się po obszernych komnatach.

Z Rady państwa.

Wiedeń 16 marca.

(44 posiedzenie Izby Panów). Przewodniczy hr. Trauttmansdorff

Na ławie ministrów hr. Taaffe, br. Ziemiałkowski, hr. Falkenhayn, dr. Dunajewski, br. Pražak, dr. Gautsch v. Frankenthurn, margr. Bacquehem.

Na wstępie poświęca prezydent ciepłe wspomnienie pamięci zmarłego dożywotniego członka Izby Panów v. Toggenburga i wzywa członków Izby do powstania z miejsc, co się też staje.

Z kolei składa nowomianowany członek Izby, ks. Andrzej Lubomirski przyrzeczenie wierności w ręce prezydenta.

Prezydent oznajmia następnie o ukostytuowaniu się niektórych komisyj, poczem Izba przystępuje do porządku dziennego, tj. sprawozdania komisji finansowej o projekcie do ustawy o opustach podatku gruntowego w razie klęsk elementarnych.

Sprawozdawca komisji hr. Harrach usprawiedliwia na wstępie, dla czego przedłożenie tego projektu nastąpiło tak późno. Izba posłów uchwaliła go w dniu 20 maja 1886, a w parę dni później otrzymała go komisja Izby Panów. Przyjęliśmy projekt z wielką sympatją, gdyż wszyscy uczuwaliśmy potrzebę wydania podobnej ustawy, zwłaszcza w dzisiejszem smutnem położeniu wielkiej własności.

W czerwcu r. 1886 odroczono jednak Radę państwa i komisja obradować już nie mogła. Rada państwa zebrała się w r. 1887 w styczniu i trwały jej obrady do maja, atoli w tym czasie była na porządku dziennym sprawa ugody z Węgrami i p. minister skarbu w żaden sposób nie mógł wziąć udziału w obradach komisji finansowej. Dopiero na posiedzeniu z 14 lutego b. r. przybył na posiedzenie i komisja natychmiast po wysłuchaniu opinji rządu przystąpiła do traktowania sprawy. P. minister złożył wówczas oświadczenie, że nie może zgodzić się na zmiany, jakie poczyniła Izba posłów w projekcie rządowym, ponieważ uznaje on obowiązkowe odpisanie podatków tylko z powodu gradu, tudzież klęsk ogniowych i powodzi, zaś we wszystkich innych wypadkach klęsk elementarnych odpisanie podatku musi pozostawione być decyzji ministerjum finansów.

Komisja była tedy w trudnem położeniu, nie mogła ani zupełnie pójść za zdaniem rządu, ani za życzeniem Izby posłów, nie chcąc pogrzebać projektu, któregoby rząd nie przedłożył oczywiście do najwyższej sankcji. Komisja wybrała tedy drogę pośrednią. Odpowiednio do życzenia rządu unormowała z jednej strony obowiązkowe odpisanie podatków na wypadek klęsk powodzi, ognia i gradu, z drugiej strony zaś starała się o większe uwzględnienie wniosków Izby posłów; w szczególności zaś uzyskała, że szkody elementarne w lasach zostały na większą skalę uwzględnione. Komisja radaby oczywiście zyskać jak najwięcej, chcąc jednak, aby ustawa przyszła do skutku, musiała komisja zadowolnić się tem, na co rząd mógł się zgodzić.

Mówca wyraża w końcu przekonanie, że Izba Panów uzna dobre chęci komisji i przyjmie projekt do ustawy bez zmiany, ponieważ każda zmiana pociągnęłaby za sobą odmówienie sankcji, a tem samem większa własność byłaby pozbawioną dobrodziejstwa ustawy.

W rozprawie ogólnej nie zabiera nikt głosu, Izba przystępuje tedy do rozprawy szczegółowej.

Przy §. 1 mówi hr. Kueffstein. Według ostatniej alinei tego paragrafu, minister finansów może zezwolić na odpisanie podatku także w razie, gdy „skutkiem nawałnic śnieżnych zrządzone zostaną w pewnym kompleksie lasów takie szkody, że na kilku obszarach lasu, które razem stanowią najmniej trzecią część całego kompleksu lasu, a z których każdy ma przynajmniej 1 hektar powierzchni, całe partje drzewostanu powalone albo też połamane zostaną“. Owóż mówca czyni poprawkę, ażeby zamiast słowa kilku, położyć „poszczególnych“. Albowiem przy zatrzymaniu stylizacji komisyjnej, mniejsi właściciele byliby zupełnie wyłączeni od dobrodziejstwa ustawy, gdyż każdy z nawiedzonych klęską obszarów, musiałby wynosić przynajmniej 1 hektar powierzchni, a na tym znowu przynajmniej jedna trzecia być zupełnie zniszczoną. Czyli, że w ten sposób kompleksy lasów, nie wynoszące trzech hektarów, pozostałyby wcale nie uwzględnione.

Mówca oświadcza dalej, że wyraz „kompleks leśny“, który rozmaicie tłumaczyć można, nie określa ściśle rzeczy i dla tego pragnąłby w tej mierze bliższego objaśnienia ze strony rządu.

Wreszcie czyni mówca uwagę, że w razie przyjęcia jego poprawki, powstanie różnica co najwięcej paruset zł., a prawdziwa klęska odszkodowaną zostanie.

Sprawozdawca hr. Harrach zgadza się na poprawkę p. Kueffsteina o tyle, iż proponuje, ażeby położyć w ostatniej alinei §. 1 wyrazy na „jednym lub więcej obszarach“.

Co do wyrazu „kompleks leśny“ — daje referent definicję, że mają się pod nim rozumieć lasy łączące się z sobą, na obszarze kilku nawet parcel, a należące do jednego i tego samego właściciela.

Hr. Kueffstein przyłącza się do uwag sprawozdawcy, poczem § 1 z poprawką, a resztę ustawy bez zmiany uchwalono.

Po wyborach uzupełniających do dwóch komisyj, zamknął prezydent posiedzenie, oznajmiając, że o następnem zawiadomi członków Izby listownie.

Charlottenburg.*)

Na tysiącach ust drży dziś nazwisko Charlottenburg, siedziba nowego władzcy niemieckiego cesarstwa. Jednak nie wielu, nienależących do synów wielkiej Germanji zna to zaciszne i piękne ustronie. Niemieccy turyści zwiedzający Berlin, rzadko tylko puszczają się wspaniałą ulicą Lipską do odległej o trzy ćwierci mili rezydencji cesarskiej. A szkoda, bo posiada ona, nawet dla najmniej sympatyzującego z kulturą niemiecką podróżnika rzeczy widzenia warte, z któremi nie na każdym kroku spotkać się można.

Do takich niepospolitych ozdób miejscowości należy przedewszystkiem wspaniałe mauzoleum w parku zamkowym, arcydzieło niemieckiego architekty Schinkela. Klasyczną prostotą stylu doryckiego na tle zieleni i drzew olbrzymich sprawia ono nader poetyczne wrażenie. Ponieważ jest w modzie porównywać Niemcy z Francją, więc należy powiedzieć, że czegoś podobnego Paryż nie posiada wcale.

Pałac Inwalidów nad brzegami Sekwany w starożytnej Lutecji jest rzec można olbrzymi w swej budowie majestatyczna jego kopuła hardo i dumnie wznosi czoło w niebiosa, a widza przechodzącego obok grobowca wielkiego Korsykanina, uderzają przedewszystkiem wspaniałość i przepych zewnętrzny. Jest to styl wielki i wspaniały, ale zimny i dla oka tylko efektowny; brak mu niejako rysu tej prostoty, która dziwnym sposobem, bez sięgania do wielkich środków człowieka za serce zawsze ująć potrafi. A także wielkością istotną stylu robi wrażenie w Charlottenburgu mauzoleum słynnej i genjalnej królowej Ludwiki, matki właśnie niedawno zmarłego cesarza Wilhelma.

Sam Charlottenburg, także bez przesady arcydzieło nowszego niemieckiego budownictwa, powstał niedawno. Nie ma jeszcze dwiestu lat, kiedy na miejscu dzisiejszej „rezydencji wschodniej“,

*) O tym zamku pisze dziś nasz korespondent berliński. Szczegóły podane w jego liście uzupełniamy w niniejszym opisie. *(Przyp. Red.)*

2)

PAMIĘTNIK

Antoniego Rozwadowskiego.

(Ciąg dalszy).

Rok cały przesiedzieli rodzice w gościnnym domu pp. Siedliskich; pierwszy fundusz, który odebrać zdołali, (niewielka sumka, ulokowana u pani Łazarewiczowej w Warszawie) posłużyła w połączeniu z fundusikiem, jaki matka uratowała, na wzięcie dzierżawy Derewlan, koło Milatyna. Wioseczka to niewielka, a kolegów, rozbitków Kościuszkowskich, których koło siebie przytulić trzeba było, było dużo. Na odgłos formujących się legjonów, dążyli nasi do Włoch, jedni przybywali, drudzy wyjeżdżali, niejeden potrzebował koniecznego na drogę zasiłku, koniec końców, zaczęło niewystarczać już na życie.

Szczęściem otworzył się wtedy dla matki spadek ze wsi Kopestyrzyna, położonej w okolicach Międzyboża, a będącej dotychczas pod dożywociem macochy mojej matki, drugiej żony brygadjera Golejewskiego. Należało się matce z tego spadku 4000 dukatów; Moskale o tej sumie nie wiedzieli i dla tego niezaaresztowali; lecz jak ją wydobyć? Osobiście nie mógł ojciec się tam pokazać, listownie, także niebyło bezpiecznie, bo wszystkie listy otwierano; a dowiedziawszy się o sumie, rząd niechybnie by ją zabrał. Wtedy udał się ojciec o pomoc do szlachetnego magnata, którego osobista przyjaźnią się szczycił; niechże wspomnienie o jednym więcej, z mnogiej liczby szlachetnych jego czynów będzie wdzięcznym hołdem Jego pamięci.

Udał się ojciec listownie z prośbą do księcia feldmarszałka Czartoryskiego, aby summę matki na swoje imię przyjął, i administracji dóbr swoich Międzyboż, która tuż w sąsiedztwie, łatwo tem się zająć mogła, odebranie tej sumy polecił.

Książę feldmarszałek odpowiedział przyjaznym listem, życzliwie lecz ogólnikowo; tem większą niespodzianką była dla ojca zjawienie się plenipotenta dóbr Sieniawskich księcia, który z polecenia swego pana, wyliczył ojcu całą sumę w nowych obrączkowych dukatach jednego stempla. Administracja księcia odebrała tę sumę dopiero w kilka lat z Kopestyrzyna i to nie bez trudności.

Fundusz ten w porę odebrany, ułatwił ojcu wyjście z przykrego położenia; wkrótce potem ułożył się ojciec o sumę, którą miał u Rzewuskich i wziął w zastawną dzierżawę Ułaszkowce i Głęboczek, a że był gospodarny i zapobiegliwy, więc majątkowe sprawy szły szczęśliwie. Jednak dzieci przybywały i podrastały, było nas już czworo, żeby tedy być bliżej Lwowa i szkół, kupił ojciec Żabokruki, koło Bakowiec w r. 1808, i z matką tam zamieszkał, nieopuszczając jednak dzierżawy Ułaszkowiec.

Tak żyli rodzice względnie spokojnie, bo raz tylko był napad rozbojników Arnautów na dom w Ułaszkowcach (świadkiem którego dotychczas przechowane porąbane biurko i stół), aż do roku 1809, głuche tylko wieści dostawały się na prowincję o wielkich wojnach poruszających Europę. — Pewnego ranka, na wiosnę r. 1809, oczekiwała matka sama w Żabokrukach, powrotu męża z Ułaszkowiec; gdy wpada nagle na dziedziniec, galopem, jednokonną biedką, żydek z Bakowiec, krzycząc na całe gardło: „Winszuję panu i pani! Państwo dobrzy Polacy! nasze polskie wojska do Lwowa przyszło!“ Nie mogła zrozumieć matka, jakim sposobem, wobec silnego korpusu austrjackiego, zajmującego Galicję, toby się stać mogło; i uwierzyć nie chciała, dopiero gdy sąsiad starosta Kalinowski z Bakowiec, wpadł na koniu i radosną nowinę potwierdził, uwierzyła; lecz zaraz przyszła trwoga przed rabunkiem cofających się wojsk; a już kilkakrotnie w życiu go doznała. Starosta Kalinowski uspokoił matkę, że wojsko wzorowo się zachowuje; wkrótce też zobaczyć mogła nadciągające gościńcem kolumny wojsk, cofające się w kierunku Rohatyna i Stanisławowa. Ochłonąwszy, zabrała się matka, aby uwiadomić męża umyślnym, o tych nadzwyczajnych wypadkach; nim jednak zdołała wyprawić gońca, już wpadł do Żabokruk stary Kipran z listem od ojca, że odebrawszy od generałów oblęgających Zamość wezwanie, aby się stawił do armji, natychmiast do obozu wyjeżdża; matka niech będzie spokojną, bo rzeczy biorą taki obrót, że prawdopodobnie wkrótce we Lwowie się zobaczą.

Po wzięciu Zamościa książę Józef pospieszył z całą prawie siłą do Krakowa, aby ubiedz Moskali; mały tylko oddział wojsk naszych pociągnął do Lwowa i ten go zajął. Jakież ich tu czekało przyjęcie! Nie wiem, czy kto z nas będzie tak szczęśliwy, aby się podobnego w rodzinnym kraju doczekać! Wszystkie warstwy społeczeństwa na wyścigi ubiegały się, aby radość swą okazać; przygotowań nie było żadnych, bo na 24 godzin wprzód nie wiedziano nawet o naszem wojsku, a wszyscy byli ugoszczeni, przyjmowani, fetowani ze łzami radości i serdecznego rozrzewnienia; kobiety rozegzaltowane rzucały bukiety, wstęgi, kosztowne szale pod nogi koni naszych żołnierzy. Najwykwintniejsza młodzież z wojewodzicem Adamem Potockim na czele, Drohojowscy, Fredrowie, Baworowscy, Oktaw Rozwadowski, Mysłowski i inni widząc wojsko nasze zbiedzone, zmęczone, obdarte, zgłosiła się dobrowolnie do pełnienia służby bezpieczeństwa, i chcąc dać wojskom możność odpoczynku, pełniła ją nie żartem, patrolując dniem i nocą ze szlachetną energją młodzieńczego serca. Kto co mógł przynosił w ofierze dla wojska narodowego. Generałowie: Kamiński i Rożniecki (którego dalszej karjery nikt wówczas przewidywać by nie śmiał), wezwali Józefa Dzierżkowskiego, kasztelana Ant. Bieńkowskiego i kasztelana Anton. Rozwadowskiego do rady celem zorganizowania kraju i obsadzenia urzędów; wszystkie osoby jakie rada na urzęda przedstawiała, zostały zatwierdzone z wyjątkiem ojca; Dzierżkowski ujął się za nim dość gwałtownie, na to generał Kamiński uśmiechnąwszy się powiada: Ten do was, cywilnych, nie należy, i przedłożył nominację ojca na szefa pułku, z wezwaniem dla niego do formacji pułku jazdy w czortkowskim i zaleszczyckim obwodzie. Dla ojca było to niespodzianką, lecz w rzeczywistości była to odpowiedź na podanie, które zacne obywatelstwo tych obwodów do Rządu Narodowego wniosło, ofiarując się wystawić pułk jazdy, z tem jednak zastrzeżeniem, aby dowództwo tego pułku Kazimierzowi Rozwadowskiemu powierzone zostało. Nim ojciec do Czortkowa zdążył, już przyjaciele werbowali ludzi, zbierali konie, przysposabiali zapasy. Pokrewne i z dawien dawna zaprzyjaźnione z nami rodziny: Kozickich, Podlewskich, Golejewskich, Horodyskich, Gołuchowskich, Koziebrodzkich, Hohendorffów, Czechowiczów, Szawłowskich spieszyły nietylko z materjalną pomocą, ale osobiście stawały do nowo tworzących się zastępów wojska narodowego.

Przejeżdżając przez Jezierzany, spotyka ojciec trzydzieści kilka wozów z ludźmi, bronią i rynsztunkami, wszystko jakby w tryumfie ciągnące, umajone wieńcami z liści dębowych; pyta ludzi, gdzie zdążają? do Czortkowa, do pułku pułkownika Rozwadowskiego, brzmiała odpowiedź. Tym to sposobem stało się możliwem, że podpułkownik Strzyżewski z kilkudziesięcioma starymi ułanami zdołał zająć cały obwód Zaleszczycki, Czortkowski, Tarnopolski i część Stanisławowskiego.

(C. d. n.)

liczącej około 60.000 mieszkańców, stała biedna wioska rybacka, której nazwa: „Licow“ wskazywała jeszcze na wendyjskie pochodzenie mieszkańców. I dzisiaj jeszcze właściwa starożytna część Charlottenburga nosi tę nazwę.

Zofja Charlotta, piękna i z dowcipu słynąca pierwsza królowa pruska, upodobała sobie podczas pewnej przejażdżki położenie tej wioski, będącej żywą idyllą i nakłoniła męża swego elektora a później króla pruskiego Fryderyka I do tego, że kazał tam wznieść jej pałac. Budowy podjął się genjalny swego czasu Schlütter i ukończył ją w r. 1796. Słynny na cały świat ogrodnik francuski Lenôtre założył dokoła zamku przepyszny park. Od tego czasu i zamek i park rozszerzano ciągle i ciągle dodawano im ozdób; dzisiaj front zamku rozciąga się na odległość 700 kroków. Widzenia godne jest wewnętrzne urządzenie zamku, podwoje wspaniałe w stylu Roccoco, olbrzymie galerje i korytarze z najcudowniejszym widokiem na park, rozciągający się jakby w nieskończoność od zamku aż nad brzegi Sprewy.

Dzięki rezydencji królewskiej a później cesarskiej, wioska, która od zamku przybrała nazwę Charlottenburg, podniosła się znacznie. W pierwszem rzędzie uwagę podróżnika zająć powinna willa „Flora“. Jest to t. zw. *etablissement* w rodzaju ogródków zamiejskich ale wspaniale i z przepychem urządzone, z wielkim ogrodem palmowym i parkiem posiadającym kobierce trawników, które są istotnie arcydziełami ogrodnictwa. Wielka sala dla gości, z której wychodzi się na główną terassę, jest sama przez się czemś niezwykłem. Park należał niegdyś do niejakiego p. Eckardsteina, szlachcica pruskiego świeższej daty, który później odprzedał całą posiadłość towarzystwu akcyjnemu, zawiązanemu w celu urządzenia tutaj ogrodu letniego.

W ogóle w ogrody i parki Charlottenburg jest aż do zbytku bogaty. Park „Witzleben“ był niegdyś ustronnem tusculum, w którym wypoczywali ministrowie pruscy Job i Witzleben po trudach rządzenia; dzisiaj jest on własnością tajnego radzcy Pringsheima. Ciągnie się ten park nad jeziorem Lietzen, aż pod las Grunewaldem zwany; mnóstwo grot i wodospadów, domków myśliwskich i mauzoleów nadaje mu fizjonomję arcyromantyczną.

W pobliżu „drogi Królewskiej“ wiodącej od parku „Witzleben“ do Grunewaldu, rozciąga się „Westend“ rodzaj małego przedmieścia zasianego willami, których jest tam około 150. Zwiedzenia godny jest Westend ze względu na olbrzymi gmach berlińskiego towarzystwa wodociągów z wspaniałą wieżą, którą nazwano: Germanja.

W nowszych czasach pozyskał Charlottenburg jeszcze dwie „*great attractions*“: ogromny tor wyścigowy i wspaniały gmach politechniki.

W ogóle niemal z każdym rokiem przybywa tu coś nowego, jakiś pałac nowy, jakaś willa. Wszystko co w Berlinie najznakomitsze i najbogatsze szuka tutaj w pośród uroczych will i parków wytchnienia i spokoju po życiu w oszołomiającym gwarze stolicy. Sławni profesorowie i artyści, bankierowie i śpiewaczki, wyżsi urzędnicy i wzbogaceni kupcy z każdym rokiem coraz to więcej ściągają do Charlottenburga, który ma wszelkie szanse stać się może już niebawem prawdziwem Picadilly Berlina.

Wylewy.

Z Brzeska piszą nam pod d. 18 b. m: Ziściły się niestety smutne przewidywania klęski, nawiedzającej kraj nasz corocznie dzięki tak powolnie postępującej regulacji rzek. Lody na Wiśle ruszyły, a przewidywana katastrofa nastąpiła dnia 12 b. m. i od tego czasu aż do dnia dzisiejszego ciągle świeże epizody, świeże momenta tej klęski są do zapisywania.

Ktoby chciał napaść oczy groźnem widowiskiem wyrządzonych spustoszeń niech ruszy na objazd okolic zalanych, a będzie już na pierwszych etapach miał do syta i nerwowego rozdrażnienia i pewnego uczucia żalu na wspomnienie, że kwestje tak piekące jak zabezpieczenie ubogiej ludności od elementarnych ale przewidzieć się dających szkód, zalegać muszą w biurach rządowych i czekać załatwienia... w lepszej przyszłości.

Ale przejdźmy do zarejestrowania szczegółów, które na razie zebrać się dało.

Pod Uściem Solnem i Popędzyną katastrofa zdaje się największe przybrała rozmiary. Stał tu na Wiśle zatór długości do 5 kilometrów, poważne wzniecający obawy. Niestety starostwo w Brzesku otrzymało o nim wiadomość dopiero w dniu 12 b. m., a tegoż dnia nastąpiła katastrofa. Lody pękły, a niebywałe masy brył lodowych, niesione spienionemi falami Wisły rozwalać się zaczęły po obu brzegach rzeki idąc coraz dalej i dalej w szerz, z taką gwałtownością, iż w jednej niemal chwili kilkanaście wsi okolicznych stanęło prawie zupełnie pod wodą. Uście Solne, Popędzyna Wielka i Mała, Dąbrówka Morska, Strzelce Małe i Wielkie, Górka, Zabełcze, Wola Przemykowska, Brzeźniki, Rzudzowa, Barczków i wiele innych wsi padły ofiarą. Prąd lodowców był tak gwałtowny, że zniósł budynki i zrównał z ziemią. Tak się stało z karczmą w Popędzynie Małej, z domem murowanym w Strzelcach, o wątłych chatach, które oporu stawić zupełnie nie mogły, nawet nie chcemy wspominać. U p. Henryka Trzeciaka w Dąbrówce Małej stajnia murowana a z nią 60 krów poszły wodą — zginęły bez śladu. Gdzie się obejrzeć, obraz zniszczenia kompletny. Pola zupełnie zawalone lodami a zasiewy tak poniszczone, że tego roku nie można nawet i myśleć o zbiorach. Pp. Elterlein właściciel Górki i Kazimierz Denker właściciel Strzelec Małych zrujnowani.

Przez 36 godzin woda stała w okolicach zalanych w wysokości wzrostu człowieka. Ludzie przez ten cały czas siedzieli na strzechach swoich mieszkań zrujnowanych wewnątrz zupełnie. Jaki taki dobytek pochłonął żywioł niszczący.

Podobne obrazy zniszczenia i nędzy przedstawia okolica Tarnobrzegu. Wydział powiatowy w Tarnobrzegu przeznaczył w pierwszej chwili 300 zł. na żywność. Rozdano też zaraz 2000 bochenków chleba, 400 kilogr. soli, nadto świeczki i zapałki. Z wielkim trudem i prawdziwie poświęceniem niesiono pomoc nieszczęśliwym mieszkańcom spustoszonych okolic. Szczególniej podnieść należy niezmordowaną czynność w dzień i w nocy pp. Schworma sekretarza Wydziału powiatowego w Tarnobrzegu i Nitribitta inżyniera, którzy na łodziach bez przerwy prawie rozwozili żywność, ratowali ludzi i dobytek.

Tutaj wspomniemy, że o ile dotychczas wiadomo potopiło się wiele ludzi, szczególniej dzieci.

Niestety obywatelskie usiłowania zacnych ludzi są utrudnione znacznie przez to, że mnóstwo łodzi zabrała woda jeszcze w dniu 12 b. m. a nadto w niektórych okolicach powierzchnia wody ścięta lodem, oczywiście bardzo płytką warstwą, tak że ani łódką, ani pieszo tam się dostać nie można.

Taki stan trwa jeszcze ciągle i nie ma nadziei, ażeby wody rychło odpłynęły zupełnie. Owszem zator na Sanie stoi ciągle i jest uzasadniona obawa, że woda jeszcze przybierze. Jedyny odpływ jest we Wrzawach pod Łapiszowem.

Ogółem można liczyć, że w tamtejszym powiecie woda wylała na przestrzeni przeszło 10.000 morgów. W przybliżeniu 12.000 ludności jest bez dachu i chleba. Telegrafowano do Krakowa o pomoc do rozbijania zatoru, i pewno już za dzień lub dwa przybędzie parowiec z pionierami.

Komitet ratunkowy w Tarnobrzegu pod przewodnictwem p. Tadeusza Horocha rozwija energiczną czynność, ale pomoc tak rządowa jak kraju i ofiarności prywatnej jest koniecznie i to natychmiast potrzebna, ażeby choć cokolwiek ulżyć straszliwej nędzy, jaka zapanowała w okolicach powodzią dotkniętych.

Wczoraj d. 19 zrana wyruszył z Krakowa skutkiem zarządzenia Namiestnictwa rządowy statek parowy „Kraków“ do Tarnobrzegu celem przeprowadzenia akcji ratunkowej z powodu wylewu Sanu. — Na pokładzie znajduje się oficer, podoficer i 4 żołnierzy inżynierji.

Z pod Tarnowa donoszą, że na Dunajcu pod Zbylitowską Górą utworzył się zator, wskutek czego grunta większej i mniejszej własności ziemskiej w Zbylitowskiej Górze, Sieciechowicach i Mikołajowicach są od tygodnia pod wodą. Oddział inżynierji z oficerem przybył z Krakowa do Bogumiłowic.

Jest obawa, że Dunajec może sobie nowe koryto wyrobić. Powodem tego zatoru było rusztowanie, które kolej Karola Ludwika zbudowała przez główne koryto rzeki i tym sposobem zupełnie zatamowała odpływ lodów.

Obecnie rusztowanie rozbierają, ale złe się stało. Osoby, których mienie zniszczonem zostało, niezawodnie wynagrodzenia tych strat od kolei Karola Ludwika domagać się będą.

W powiecie mieleckim wystąpiła z łożyska rzeczka Rabolówka i zalała ośm wsi; woda jednak wkrótce ustąpiła, nie zrządziwszy szkód znaczniejszych. Wreszcie i rzeczka Nowy Breń, zalała cztery gminy.

W powiecie łańcuckim utworzył się zator na Wisłoku koło mostu w Dąbrówce i Tryńczy, wskutek czego kilka nadbrzeżnych miejscowości zostało częściowo zalanych, mianowicie koło Dąbrówek. Dla rozsadzenia zatorów i zapobieżenia dalszemu wylewowi Wisłoku, wysłano na miejsca zagrożone pionierów. — Wisłok ciągle wzbiera.

W powiecie tym wylała także rzeczka Mleczka, która zalała również częściowo kilka miejscowości i spowodowała przerwę w komunikacji na drodze krajowej.

Mały Fejleton.

Na roboczym urlopie.

Maksym Ignatjewicz uchodził w całym pułku za najzdolniejszego i najlepszego podoficera. Był właśnie tym, który całą kompanję kapitana Piskarewa trzymał w ryzie i w porządku, za co niejedną otrzymał pochwałę kapitan Piskarew, ku wielkiej zazdrości kolegów. Nic więc dziwnego, że ani kapitan sam, ani też podoficerowie nie mięszali się zupełnie do zarządu i służby w kompanji.

Pułk stał pod Połtawą i ukończył właśnie wielkie ćwiczenia letnie. W kilka dni potem zawezwał do siebie kapitan Piskarew Maksyma Ignatjewicza i wręczając mu kilkanaście rubli nakazał obejrzeć się w okolicy za robotą dla ludzi. Maksym Ignatjewicz schował otrzymane pieniądze, zasalutował po wojskowemu i odszedł a w kilka godzin później na nędznym chłopskim wozie ruszył kapitański *factotum* szukać roboty dla żołnierzy.

Ciężka to dola rosyjskiego żołnierza, nie dość że pod bronią służy, musi nadto jeszcze i zarabiać na swe utrzymanie. Każdy pułk otrzymuje po manewrach t. z. roboczy urlop, w czasie którego żołnierze najmują się u osób prywatnych do roboty, tym sposobem zarabiają na swe własne utrzymanie, tudzież zasilają kasę kompanji. W mieście pozostaje tylko tyle załogi, ile jej potrzeba do zaciągania wart i pełnienia służby dziennej, reszta pracuje bądź to w polu bądź po fabrykach.

Maksym Ignatjewicz nie miał tak łatwego zadania, jakby to na oko zdawać się mogło. W okolicy Połtawy było wiele wojska, a tem samem i praca nie była wcale wysoko płatna, a służbisty podoficer chciał dla swej kompanji uzyskać jak najwyższą zapłatę. Po kilku dniach wędrówki przybył do Sulweczka, położonego wśród lasów a będącego w dzierżawie jakiegoś żyda. Dzierżawca poszukiwał właśnie robotników, których potrzebował do korczowania lasu i wyrębu drzewa. Z tem, jednak nie zdradzał się wcale przed Maksymem Ignatjewem, który, usiadłszy przed szklanką wódki, targował się do upadłego z dzierżawcą o cenę zapłaty.

Targ trwał długo; żyd ofiarował 30 kopiejek dziennie za jednego żołnierza; Ignatjewicz żądał 50.

Zdawało się, że wszelka ugoda spełznie na niczem, gdy wśród ich żywej utarczki weszła do izby Masza. Była to 20-kilkoletnia dziewczyna piękna i zdrowa, która we dworze miała nadzór nad krowiarnią. Maksym Ignatjewicz natychmiast umilkł i począł spoglądać pożądliwem okiem na Maszę. Skoro dziewczyna opuściła izbę, zdawał się Maksym zupełnie zmienionym. Bez sprzeczki zgodził się na propozycję żyda i obiecał za dni kilka przybyć wraz z ludźmi. Podszedł ku oknu i chciwym wzrokiem spoglądał na Maszę, która uwijała się po dworskim dziedzińcu, nie wiedząc wcale o tem, jak dzikie żądze obudziła w Maksymie Ignatjewiczu.

W kilka dni potem, trzydziestu kilku ludzi z kompanji kapitana Piskarewa przybyło na folwark żydowski. Żołnierze byli silni, rośli i tylko jeden między nimi nie odznaczał się ani siłą, ani wzrostem. Był to polak, Gruzowski, który zdala od ojczyzny i rodziny pełnił za karę służbę wojskową w kompanji kapitana Piskarewa. Towarzysze lubieli go bardzo a i u przełożonych cieszył się nie małemi względami.

Gruzowski był koleżeński, serdeczny lecz zawsze smutny i za krajem ojczystym stęskniony. Nieraz mu łzy do ócz napływały, gdy który z jego towarzyszy wspomniał o kraju i rodzinie. Służbę pełnił wzorowo i Maksym Ignatjewicz nigdy nie miał powodu nań się użalać.

Na folwarku wyznaczono im kwaterę w ogromnej stodole, skąd rankiem dzień w dzień ruszali do lasu, trzebiąc i karczując ogromne bory. Robotami kierował wedle wskazówek dzierżawcy sam Maksym Ignatjewicz, który i w czasie „roboczego urlopu“ nie chciał tracić miru i uszanowania u podwładnych. Wieczorem wracali na folwark, a wówczas służbisty Ignatjewicz wychyliwszy odpowiednią ilość wódki szedł ku stajniom, gdzie Masza prowadziła nad służbą dozór. — Wspierał się zazwyczaj o drzwi, palił krótką fajeczkę i prawił tysiące grzeczności dziewczynie, która ze śmiechem przyjmowała jego tkliwe wyznania.

Minęło trzy tygodnie, a Maksym Ignatjewicz nie postąpił ani o krok w swych miłośnych afektach. Ilekroć chciał objąć dziewczynę, zawsze usłyszał szorstkie słowo, a często gęsto i uczuł dosadniejszy argument.

Pewnej nocy nie mógł usnąć. Postać Maszy stawała mu co chwila przed oczami. Zbliżył się tedy do okna i począł patrzeć bezmyślnie na księżyc, który bladem swem światłem oświecał zabudowania folwarczne. Nagle spostrzegł, iż ze stodoły wyszedł jakiś żołnierz i poszedł w stronę ogrodu. Przy blasku księżyca poznał Gruzowskiego. Zwinnie jak kot wyskoczył przez okno na dziedziniec i ruszył za nim.

Gruzowski zniknął mu z oczu po za płotem ogrodu. Maksym podśliznął się jak wąż pod sam płot, a widok, jaki dostrzegł, omal go przytomności nie pozbawił. Na murawie siedział Gruzowski a obok niego Masza. Dziewczyna objęła ramieniem Gruzowskiego i szeptała doń jakieś czułe słowa. Maksym Ignatjewicz wytężył swój słuch, aby podchwycić ich rozmowę. Masza opowiadała Gruzowskiemu o swej przeszłości. Oboje byli rodem z jednej okolicy i nic dziwnego, że tysiące rzeczy mieli sobie do opowiedzenia! Zaraz w pierwszych dniach pobytu na folwarku poznał Gruzowski swoję rodaczkę, a zwolna pokochał ją całem sercem. Masza odwzajemniała mu się równem uczyciem. Co noc, gdy wszyscy do snu się już ułożyli, schadzali się w ogrodzie, śniąc i rojąc o rozkosznej przyszłości.

Maksym Ignatjewicz słyszał ich szepty, a chociaż ich języka nie rozumiał, to przecież odczuł to, o czem mówili.

Blady, z zaciśniętemi usty, patrzył, jak rekrut ściskał i całował dziewczynę przezeń ukochaną. Dzikie myśli chodziły mu po głowie. W pierwszej chwili chciał się rzucić na nich i zamordować; opamiętał się jednak prędko, powrócił do swej izdebki i począł obmyślać plan zemsty.

Nazajutrz jak zwykle ruszyli żołnierze do lasu. Maksym Ignatjewicz podzielił ich na kilka partyj, a sam na czele małej gromadki, wśród której był też i Gruzowski, udał się na kraj lasu, gdzie miano ściąć niebotyczny dąb. Żywo wzięto się do roboty i niebawem olbrzym leśny zachwiał się w swej posadzie.

„Gruzowski, psi synu, tyś najmniej dzisiaj pracował. Wyzuj buty, weź linę i wydrap się na szczyt drzewa. Linę przymocuj do jakiej grubej gałęzi. A wy zabierajcie się gałgany i czekajcie na mnie na polance, ja z Gruzowskim dam sobie z dębem radę. No, paszoł, won!“

Maksym Ignatjewicz powiedział to jak zwykle szorstkim tonem, przyczem flegmatycznie ćmił silny tytoń z krótkiej fajeczki. Podwładni ślepo usłuchali rozkazu, a Gruzowski obwiązał się liną, zrzucił buty i za kilka chwil był u szczytu podciętego dębu. Zziajany chciał chwilkę odpocząć, lecz prędko go głos Maksyma Ignatjewicza przywołał do pracy. Chyżo uwiązał linę do gałęzi i począł złazić na ziemię. Nagle mu się zdało, że całe drzewo się chwieje. Rzucił okiem na ziemię i zobaczył jak Maksym Ignatjewicz z całych sił ciągnął za sznur.

Daremnie wołał, aby się wstrzymał, podoficer wszystkie siły wytężał, aby dąb obalić. Chwilkę jeszcze, a dąb runie. Szybko jak mógł spuszczał się Gruzowski po gałęziach na ziemię. Nagle poczuł, że dąb chyli się na bok. Jedną ręką przeżegnał się, krzyknął: „Jezus, Marja“ i chwycił się konwulsyjnie gałęzi.

Dąb runął. Pod silnem uderzeniem bryznęły wysoko wody pobliskiego potoka a trzask i łomot drzewa przygłuszył wołania nieszczęśliwego Gruzowskiego...

Maksym Ignatjewicz uciekł na polankę. Kilka chwil nie mógł przyjść do siebie, lecz prędko oprzytomniał, zawezwał wszystkich ludzi i opowiedział im krótko, że psi syn Gruzowski, nie słuchał jego przestróg, na czas z miejsca się nie ustąpił i dąb go przywalił swoim ciężarem.

Udano się na miejsce katastrofy, gdzie wśród gałęzi znaleziono zmienione do niepoznania zwłoki Gruzowskiego.

W izdebce swej napisał Maksym Ignatjewicz raport o śmierci Gruzowskiego; żyd i żołnierze podpisali go również, a osobny posłaniec odniósł go do kapitana Piskarewa. Kapitan napisał raport do pułku, a w kancelarji pułkowej wygotowano akt śmierci Gruzowskiego i historja była skończona!

A cóż się stało z Maszą? Biedna dziewczyna dowiedziawszy się o śmierci Gruzowskiego, zabrała swe rzeczy i uciekła w świat szeroki. Wieczorem po pracy, Maksym Ignatjewicz oparł się jak zwykle o drzwi stajni i czekał na Maszę. Na wiadomość o jej ucieczce, zaklął dosadnie po rosyjsku i poszedł pić wódkę. Wypił trzy razy tyle jak zazwyczaj. To była pośmiertna stypa nieszczęśliwego kochanka Maszy.

Kronika.

Lwów, dnia 20 marca.

Ofiara cesarska. Najj. Pan dał z własnej szkatuły 8.000 złr. na rzecz osób, dotkniętych w Galicji powodzią.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Budyłów, w powiecie śniatyńskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 150 złr.

Zatwierdzenie wyboru. P. Minister handlu zatwierdził ponowny wybór Edwarda Simona na prezydenta, a Karola Kiselki na wiceprezydenta Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie na rok 1888; tudzież ponowny wybór Adolfa H. Byka na prezydenta, a Kazimierza Witosławskiego na wic prezydenta Izby handlowej i przemysłowej w Brodach na rok 1888.

Do rady powiatowej jarosławskiej przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin miejskich, wybrany został p. Alfred Zawadzki, naczelnik c. k. sądu powiatowego w Jaworowie.

Pogoda. Po tylu dniach słoty, a nadewszystko po tylu dniach pochmurnego nieba, doczekaliśmy się wreszcie słońca. Wspaniała jego tarcza wypłynęła na widnokrąg równo ze świtem, a już koło godziny ósmej oblała cały Lwów swojemi promieniami, niosąc wszędzie, w najciaśniejsze i najbrudniejsze kąty i zaułki, ciepło i światło. To też wesoły humor i jaśniejące radością oblicza widzi się dzisiaj wszędzie na ulicach. Każdy oddycha już wiosną, każdy cieszy się z tego, że mamy już 10°R. ciepła, każdy przejęty jest nadzieją, że przecie już niebawem skończy się ta okropna zima, a z nią razem może się także skończy i ta ogólna nędza, jaka tłoczy kraj cały. O! bo to jest niezawodną rzeczą, że Galicja nie liczyłaby tylu pesymistów, tylu ludzi złych, zgryźliwych, patrzących na wszystko i na wszystkich czarno, gdyby miała więcej w roku dni słonecznych. Ale niestety! rachunek wykazuje, że ich w roku średnio od 70 do 85, a resztę czyli dwieście kilkadziesiąt dni jest albo słoty, albo mgły albo wreszcie pochmurnego nieba.

Biuro meteorologiczne zapowiada, że za parę dni znów wrócą zimne północne wiatry, które zmieniając się często na północno-zachodni, obdarzą nas — śniegiem! Kiedyż to się skończy? Wszakże dotąd nic jeszcze w polu nie zaczęto robić i pasza się kończy, a tu ani marzyć nawet o wiośnie. Ciężki będzie przednowek!

Ślub. Wczoraj, w dzień św. Józefa, pobłogosławił ks. kanonik Midowicz w kaplicy królewskiej na Zamku w Krakowie związek małżeński, zawarty między panem Władysławem Fogelmanem, nadporucznikiem obrony krajowej, a panną Marją Jachimską, córką znanego obywatela i kupca Antoniego Jachimskiego i Wiktorji z Pietrzykowskich.

Woda z malinowym sokiem. Niewinny ten trunek, a przytem dość ckliwy, doczekał się wreszcie rehabilitacji i używany bywa teraz w miejsce innych smaczniejszych chłodników, roznoszonych podczas rautów i recepcyj. Podany niedawno w pewnym domu wywołał śród zgromadzonych gości wielką sensację i .... poty.

Rada powiatowa skałacka, uchwaliła z okazji 40-letniej rocznicy rządów Najj. Pana na posiedzeniu z dnia 20 lutego b. r. na wniosek Szanownego hr. Koziebrodzkiego swego prezesa, sumę 3.200 złr. wypłacić w czterech rocznych ratach, na cel, który wydział powiatowy upoważniony jest bliżej oznaczyć.

Z tumu berlińskiego. P. Adam Krechowiecki, redaktor *Gazety Lwowskiej*, pojechał do Berlina, aby być świadkiem uroczystości pogrzebowej i opisać ją w swem piśmie. Po długich trudach dostał się wreszcie za protekcją Romana hr. Potockiego do tumu i oto, jak opisuje barwnie to, co tam widział:

„Nazajutrz wieczorem o godzinie pół do ósmej — w przeddzień pogrzebu — jechałem do katedry ekwipażem, przed którym wszystkie kordony rozstępowały się z uszanowaniem. Wszedłszy do przedsionka, podążyłem wskazaną mi drogą, po schodach, na górę, gdzie są galerje i loże. Zająłem miejsce w najlepszej loży, wystającej znacznie naprzód, zkąd mogłem objąć jednym rzutem oka całą żałobną wspaniałość świątyni. U góry ołtarz z wielkim obrazem przedstawiającym, zdaje mi się, zesłanie Ducha Śgo. — na ołtarzu wielki biały krucyfiks i księga psalmów otwarta.... Cała nawa otoczona pięknemi kolumnami, okrytemi żałobą. Po za kolumnami i wśród nich loże i galerje ciągnące się dokoła. Kolumn prawie nie widać wśród draperyj żałobnych, olbrzymich palm i wieńców. W lożach i na galerjach osób mało; kilka kobiet w strojach żałobnych, kilku wyższych wojskowych i urzędników dworskich we wspaniałych, złotem lśniących mundurach. Cisza... wszyscy stąpają ostrożnie, na palcach, nie mówią chyba szeptem a wzrok mają skierowany w dół, gdzie wśród zieleni wieńców i barw kwiatów, w oświetleniu jaskrawem olbrzymich świeczników, wznosi się na podwyższeniu amarantowa wielka trumna, a w niej, w postawie pół siedzącej, martwe zwłoki cesarza Wilhelma...

U stóp ołtarza, a w głowach trumny, na wzniesieniu, stoi nieruchomo, trzymając sztandar państwa w prawicy, generał Pape, obok niego dostrzegam wielką, okazałą postać księcia Antoniego Radziwiłła, o twarzy charakterystycznej, odpowiadającej typowi tego potężnego rodu. Książę, z mieczem wydobytym z pochwy, ma na sobie mundur generała adjutanta; pierś okryta orderami i przepasana wstęgą. Po obu stronach trumny obok taboretów, na których złożone są insygnia państwa, stoją pierwsi dygnitarze, ministrowie stanu, dalej podkomorzowie, a u stóp trumny aż ku balustradzie, przedzielającej w poprzek nawę, inni dostojnicy dworscy i paziowie; wszyscy w uniformach świetnych, lśniących haftami złotemi i jaskrawemi barwy, które przysłaniają tylko nieco długie, krepowe zasłony, spadające od kapeluszów. Wszyscy stoją nieruchomo, patrząc przed siebie.. zdają się być posągami, otaczającemi trumnę cesarską.

Widzę doskonale tę trumnę i twarz cesarza: zmienioną bardzo, zczerniałą, z zapadniętemi ustami. Gdyby nie ta widoczna zmiana w rysach, możnaby sądzić, że cesarz spoczywa we śnie głębokim.. Z głową wysoko podniesioną na wielkich, białych atłasowych poduszkach, i pochyloną znacznie na lewą stronę, zdaje się oddychać spokojnie... Dostrzegam z pośród kwiatów i zieleni wieńców kawałek munduru na piersi i złote guziki, które zdają się miarowo poruszać; to złudzenie wywołane jaskrawością blasków, które padają od olbrzymich świeczników, otaczających trumnę i drżą, odbijając się od złota... Śmierć widoczna jest na tem obliczu, wyrażającem spokój. Ale to spokój nieruchomy, kamienny, który przeraża... Patrząc na tę trumnę, tracę z uwagi szczegóły, nie widzę otaczającego przepychu, a raczej widzę go w całości wielkiej, rzeczywiście wspaniałej, wszakże nie tak wielkiej, aby na dłuższą chwilę odwrócić mogła uwagę od tej najwyższej potęgi, która się śmiercią zowie i która nagle w całej swej grozie przedstawiła mi się w martwych zwłokach potężnego monarchy.

Śmierć! Wyraz to zwykły, z którym w życiu codziennem oswajamy się tak bardzo, że nawet pojęcie jego usuwa się z pod naszej rozwagi — pojęcie to stanęło teraz przedemną w całej pełni. Wrażenie opisać się nie da, ani się dadzą wyrazić wszystkie myśli, które mi przeszły przez głowę, ani wszystkie uczucia, jakie przeniknęły duszę w chwili, gdym patrzał na tę potęgę śmierci, otoczoną wspaniałością ogromną, przepychem takim, na jakie się zdobyć może tylko wielkie i potężne państwo. Nie mogłem oczu oderwać od tego obrazu; wszystko naraz: i ten ołtarz bez ozdób, i ta księga wielka otwartą i ten sztandar rozwinięty u wezgłowia trumny, i te wspaniałe postacie dygnitarzy, nieruchome, jakby w ziemię wrośnięte, i te kwiaty i ta zieleń wieńców i te olbrzymie świeczniki, rzucające jaskrawe promienie, które drżą na złotych haftach i rozpryskują się w tęczowych blaskach od brylantów i drogich kamieni insygniów koronnych, i ta cisza grobu, przejmująca, majestatyczna, wspaniała, którą przerywają stłumione tony organów, — przedewszystkiem zaś ta trumna, wysoka, olbrzymia, a w niej postać potężnego monarchy, uśpionego snem śmierci, z głową pochyloną na piersi... wszystko to odbiło się w pamięci mojej i wraziło na zawsze.

Godzinę całą a może i więcej przesiedziałem, patrząc... Dopiero po dłuższej chwili zwrócić zdołałem uwagę na szczegóły. Oglądnąłem się dokoła: ściany tumu bez ozdób, białe; na jednej z nich czarna wielka tablica z wypisaną liczbą psalmu, dokoła nic, na czem by się oko zatrzymać mogło; na galerjach grona żałobnych dam i mężczyzn snują się zwolna, cicho, dokoła, lub przystają patrząc. W tej chwili zmieniają się dygnitarze, spełniający ostatnią służbę honorową przy zmarłym monarsze: nieruchome posągi ruszyły się na chwilę, przeszły, a natomiast stają inne, równie nieporuszone i nieme.... W czasie tej zmiany mogłem dokładnie przypatrzeć się insygniom, złożonym na srebrnolitych poduszkach. Zwróciła najpierw moję uwagę wielka, olbrzymia czapka z dnem amarantowem aksamitnem, zdaje mi się, sześciokątnem, obramowana szerokim pasem gronostajowym. Aksamit i futro zużyte, stare: to czapka kurfirsta. Obok na drugim taborecie piękna, szczerozłota, lśniąca korona Hohenzollernów, dalej jabłko królewskie, czarne, wysadzane na krzyż brylantami, które rzucają promienie dokoła; jeszcze dalej wielka korona cesarska cała w lśniących, olbrzymich brylantach. Po drugiej stronie widzę wielki łańcuch złoty, — to najwyższa oznaka orderu Czarnego Orła, i olbrzymi miecz państwa w złocistej pochwie...

Nizka, podwójna balustrada przedziela w poprzek nawę na dwie części; w jednej trumna monarsza i dygnitarze pełniący honorową służbę, a u stóp trumny i dokoła na całej posadzce kwiaty i wieńce od monarchów i rodziny; na samem czele wspaniały wieniec Najjaśniejszej cesarzowej austrjackiej, okrywający niemal cały przód trumny przepysznemi swemi liśćmi i kwiatami.

W drugiej części nawy, cała posadzka i ściany zawieszone a raczej założone szczelnie wieńcami od miast, korporacyj, wojska i nieopisana moc zieleni, kwiatów, wstęg białych i czarnych z napisami złotemi. A środkiem, w pośród dwóch balustrad, płynie fala ludu... Powolnie ale ciągle idzie ta fala nie ustając, w jednym kierunku. To owe masy, czekające od świtu do nocy w około katedry i dopuszczane kolejno do tumu. Zatrzymywać się nie wolno; wszyscy więc mają twarze i oczy zwrócone w jedną stronę, ku monarszej trumnie; korzystają z chwili dwóch, trzech minut, aby po raz ostatni w przechodzie, ujrzeć oblicze martwe cesarza. Ani słowa nie mówi nikt, tylko słychać głuchy szmer tej fali, płynącej ciągle, nieustannie. Z loży mojej nie dostrzegam osób, widzę tylko niezliczoną liczbę głów, zwróconych w jedną stronę; przechodzą, mijają, nikną i napływają znowu. Po jednej stronie potęga śmierci, otoczona wspaniałością ziemskiej potęgi, po drugiej więdniejące kwiaty hołdu i pamięci, a pośrodku płynie fala życia...

P. Wincenty Lewicki, radzca wyższego sądu krajowego we Lwowie, cieszący się powszechną sympatją, złożony od dłuższego czasu ciężką chorobą, po operacji szczęśliwie dokonanej przez dr. Wehra a przy pomocy dr. Czerkawskiego Juljana jako kierującego ordynarjusza i dr. Berezowskiego, przychodzi — jak się z prawdziwą radością dowiadujemy — do zdrowia.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

Prawie we wszystkich dziennikach krakowskich, lwowskich i warszawskich pojawiła się wiadomość jakoby „S. Pobóg Lenartowicz zmarły w Ameryce zostawił dwamiljonowy majątek, a nadto, że dowody legitymacyjne należy przesyłać na moje ręce“. Wskutek tej wiadomości jestem zarzucony tyloma korespondencjami, iż najłaskawszym kuzynom, mimo najszczerszej woli i chęci, przy nawale innych prac jest dla mnie fizyczną niemożebnością odpowiadać na ich szanowne pisma.

Oświadczam przeto, iż w ogłoszeniu powyższem nie miełem żadnego udziału, a pierwszą wiadomość o rzekomym spadku amerykańskim otrzymałem zaczerpniętą z dzienników warszawskich, od p. T. Cezara Pobóg Lenartowicza z Warszawy.

Proszę przeto wszystkich interesowanych udawać się o bliższe wiadomości i informacje do P. T. p. Mieczysława Pobóg Lenartowicza w Dulczy Wielkiej, poczta Radomyśl via Czarna w Galicji; wszystkie zaś Szanowne Redakcje proszę najuprzejmiej i najusilniej o łaskawe powtórzenie mego imiennego ogłoszenia.

Raczy Szanowna Redakcja w kronice swego pisma w najbliższym numerze umieścić powyższe ogłoszenie i przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku z jakim zostaje najniższy sługa w Chr. P. N.

Ks. Józef Lenartowicz
proboszcz w Lubczy
(p. Jodłowa) w Galicji.

Nekrologja. Mieczysław Bielawski, koncesjonowany budowniczy, zmarł onegdaj we Lwowie w 42 roku życia.

Walerja z Łepkowskich Studzińska, żona dyrektora wyższej szkoły realnej w Krakowie a siostra Józefa Łepkowskizgo b. rektora Uniwersytetu jagiellońskiego, zmarła onegdaj w Krakowie.

Rajmund Nałęcz Starczewski, emerytowany urzędnik byłej Rzeczypospolitej krakowskiej, zmarł onegdaj w Krakowie, przeżywszy lat 90.

Antoni de Birarów Jakubowicz, doktor medycyny i chirurgji, zmarł wczoraj we Lwowie w 78 roku życia.

Kazimierz Bienecki, nauczyciel ludowy, zmarł wczoraj we Lwowie w 27 roku życia.

Janina, córka Józefy i Matyldy Wondrauschów zmarła we Lwowie w 2 wiośnie życia.

Robert Jędryszek, towarzysz introligatorski, zmarł wczoraj we Lwowie w 30 roku życia.

Romuald Starkel, profesor literatury polskiej w wyższej szkole realnej zmarł wczoraj we Lwowie.

Akademicy obywatele. *Czas* podaje nazwiska tych zacnych i ofiarnych akademików krakowskich, którzy z narażeniem swego życia śpieszyli ratować biedną ludność po wsiach, zalanych wodą. — Oto ich nazwiska: Bannet, Bryliński, Cyga, Grzybowski Marjan, Górka, Górski Ksawery, Habicht, Henoch Władysław, Jachymiak Ludwik, Jankowski Stanisław, Jeż, Jelenek Kazimierz, Idziński, Koerber Ludwik, Konratowicz, Kwietniewski Jan, Landau, Langfort, Łopaciński, Michalik Kazimierz, Murczyński, Newestiuk, Radziszewski Konstanty, Rottersmann, Schancer, Schiff, Sobieszczański Ludwik, Scheinbach, Schiff, Skąpski, Szczypczyk, Wachtel, Zacharyewicz, Zasacki Stanisław.

N. Reforma zapewne przekaże potomności nazwiska tych akademików, którzy jeździli do Wiednia w deputacji, wbrew senatowi akademickiemu i po za jego plecami.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa gal. kasy oszczędności we Lwowie, odbędzie się we czwartek dnia 22 b. m. o godzinie 10 rano w sali posiedzeń a dyrekcji gal. kasy oszczędności.

Szpiegowanie. W Watykanie przekonano się, że wszelkie dyplomatyczne akta przesyłane i wysyłane z kancelarji papieskiej, ulegały tajemnej rewizji rządu włoskiego. Dla tego też kardynał Rampolla postanowił, iż wysyłka wszystkich aktów odbywać się nadal będzie przez umyślnych kurjerów.

Dochody i wydatki Papieża. Według jednej z gazet brukselskich Ojciec św. wydaje rokrocznie na misje katolickie i inne dobroczynne cele około 7 milj. franków.

Wydatki te pokrywa w znacznej części świętopietrze. Początkowo było ono pomysłem angielskim, w roku 1861 zaś — po pierwszym rozdziale państwa papieskiego, gdy z 20 prowincyj pozostawiono Ojcu św. 5 — Belgja na nowo powołała do życia świętopietrze. Pierwszą inicjatorką była dyecezja gandawska, po niej nastąpiły inne kraje. Do roku 1870 świętopietrze przynosiło Papieżowi przeciętnie 7,117.000 fanków rocznie; odtąd stanowi ono cały dochód Papieża i w żadnym roku nie przyniosło mniej niż 6 miljonów fr.

Podczas tegorocznego jubileuszu biskupi wręczyli Papieżowi jako nadzwyczajną ofiarę 32·5 milj. fr., a prócz tego datki na mszę jubileuszową przyniosły 3 milj. fr. — Na potrzeby misji służy Papieżowi założone w roku 1822 w Lyonie „Dzieło celem szerzenia wiary“, które dotąd przyniosło 220 milj. fr.

Przedmioty znajdujące się na wystawie watykańskiej ocenione zostały na 90 do 100 milj. fr., jednakże nie będą one sprzedane, lecz część ich zostanie umieszczoną w muzeach, część zaś zostanie wysłaną na uposażenie ubogich kościołów katolickich.

Upodobanie cesarza Wilhelma do bławatków datuje się z lat dziecięcych; dla zmarłego monarchy

wiązało się bowiem ze skromnym kwiatkiem drogie wspomnienie. — Podczas smutnych dni roku 1806 królowa Ludwika pewnego razu w swobodniejszej godzinie uwiła dla dzieci swoich wianki z bławatków i włożyła im je na głowy.

W sześćdziesiąt lat później jednak to upodobanie cesarza stało się wiadomem, a mianowicie gdy w dniu bitwy pod Königgrätz mimo troski i pracy znalazł czas, aby się cieszyć widokiem błękitnych kwiatów na austrjackiem polu i opowiedzieć otaczającym go jenerałom, jakie czasy mu bławatek przypomina. Od owego czasu poddani cesarza Wilhelma nie zaniedbali żadnej okazji, aby obsypywać swego monarchę ulubionemi przezeń skromnemi kwiatkami

Ulubionym zaś kwiatem cesarza Frydryka III są fiołki, które namiętnie lubi.

Napad. Dzisiaj w nocy znalazł patrol policyjny na ulicy Piekarskiej obok hotelu krakowskiego człowieka niedającego znaków życia, broczącego w ogromnej kałuży krwi. Bezprzytomnego odesłano natychmiast do szpitala powszechnego, gdzie dzięki pieczy lekarskiej ranny odzyskał przytomność i podał, że się nazywa Kazimierz Bocaj i jest czeladnikiem w pracowni stolarskiej braci Wczelaków.

Wczoraj, jako w dzień imienim jednego z pryncypałów, czeladnicy zabawiali się wesoło w szynku „pod wilkiem“, zwłaszcza, że majster dał 25 zł. na zabawę. Bocaj grał z dwoma towarzyszami w bilar i w czasie gry powstała między nimi sprzeczka, w skutek której Bocaj grać przestał.

Około pół do dwunastej udał się Bocaj do domu, lecz w ulicy Piekarskiej napadli go dwaj towarzysze i kijami tak ciężko pobili, iż przytomność stracił. — Nazwiska obydwóch Bocaj wymienił, a policja zarządziła bezzwłocznie przyaresztowanie winnych.

Rany Bocaja są śmiertelne i lekarze nie żywią nadziei utrzymania go przy życiu.

Straszny wypadek. W mieście Strasza na Morawie około stu osób przyglądało się z drewnianego mostu na Miawie pędowi kry ludowej i wezbranym falom rzeki; na raz poręcz mostu złamała się i czterdzieści osób wpadło do wody. — Gwałtowny prąd uniósł nieszczęśliwych tak raptownie, iż żaden ratunek nie był możliwy; nadludzkim usiłowaniom powiodło się ocalić zaledwie cztery osoby, reszta znalazła śmierć w rozhukanych falach.

Zabobon. Między przekupkami warszawskiemi zdarzył się w tych dniach niebywały wypadek: oto ni mniej ni więcej „we wnętrzu“ pewnej statecznej niewiasty obrał sobie mieszkanie... djabeł.

I gdyby przynajmniej spokojnie siedział w tem mieszkaniu! niestety, niecnota ten odznaczał się niesłychanemi wymaganiami.

Wypijał dziennie po kilkanaście butelek piwa i wódki, palił mnóstwo papierosów, a gdy mu odmówiła czegokolwiek, strasznie się pastwił nad swą ofiarą: wykrzywiał jej palce, oczy w słup przewracał, zmuszając do zaspokojenia swych żądań.

Ponieważ „nawiedzona“ niewiasta jest ubogą i nie ma funduszów na zaspokojenie rozmaitych zachcianek djabła, więc litościwe kumoszki, pragnąc oszczędzić cierpień pani Janowej, składały się i kupowały piwo i wódkę, które przez jej gardło pochłaniał „czarny“.

Przyjaciółki, szczerze odczuwszy męczarnie pani Janowej, postanowiły wynaleść środki w celu wypędzenia tego nieproszonego gościa i udały się do znanej znachorki mieszkającej na Pradze, błagając o ratunek; do kościoła bowiem i spowiedzi djabeł stanowczo iść nie pozwalał.

Lekarka przedsięwzięła natychmiastową kurację, zaaplikowawszy między innemi tak radykalne środki jak zioła zbierane na „młodym księżycu“ i „przesadzanie dziewięciorakie przez studnię“.

Do tej chwili niewiadomy jest jeszcze ostateczny skutek kuracji; przyparty jednak do muru djabeł oświadczył znachorce, że się nazywa „Kusy Janek“ i że go przysłała „Mańka“.

Fakt to najzupełniej prawdziwy, smutnie świadczący o stanie umysłowym kobiet niższych warstw, niedających się przekonać, że owa „nawiedzona“ jest pospolitą oszustką, wyzyskującą naiwne sąsiadki, aby ich kosztem odbywać codzienne libacje.

Charakterystyczny objaw czasu. Znany angielski misjonarz dr. Sommerville podróżuje obecnie po Rosji w towarzystwie starszego pastora z Beeskereck na Węgrzech p. Schalaya, który w liście z Kiszyniowa do *Pesti Hirlap*, opisuje miłe przygody, na jakie obcy podróżni w Rosji są wystawieni. Już w Bukareszcie stawiał konsul rosyjski najrozmaitsze trudności w wydaniu paszportu i dopiero na zapewnienie, iż ani Sommerville ani Schalay nie są katolikami lecz protestantami, otrzymali obaj podróżni pozwolenie na przebycie rosyjskiej granicy. W Kiszyniowie władze rosyjskie dość grzecznie z nimi się obchodziły. Kwestją na porządku dziennym jest tam pytanie: czy będzie wojna? Węgrzy, tak mówiono Schalayowi, nienawidzą Rosjan i prą gwałtem do wojny, aby pomścić rok 1848. Na to odpowiedział Schalay, że cały naród węgierski pragnie pokoju, rok 48 już wybaczył, lecz jeżeli ich kto zaczepi to bronić się potrafią. W Kiszyniowie sądzą, że kwestja pokoju lub wojny rozstrzygnie się w 3—4 tygodniach, a na pytanie dla czego? odpowiadają: „ponieważ rząd zgromadził wszelkie złoto i srebro do swoich kas i dzisiaj ze świecą nikt w całym Kiszyniowie nie znajdzie i jednego dukata.“ Inny znów opowiadał Schalayowi: „Mój szwagier buduje okręta dla rządu na morze Czarne, a w kontrakcie zastrzeżono, aby statki były gotowe do spuszczenia na morze z dniem 31 marca. Pewien kapelan wojskowy mówił znów: „I mój barometr wskazuje na wojnę. Od komendy mojej otrzymałem nakaz, aby wszystkich żołnierzy poprowadzić do spowiedzi i komunji św., podobnie jak to się działo w roku 1877.“ Wszyscy naturalnie spodziewają się świetnego zwycięstwa, o klęsce nikt nawet nie myśli. Wojny nikt nie chce, ani lud, ani przemysłowcy, chyba tylko liweranci, synod św. i Pobiedonoscew, który teraz na stanowisku ulubieńca carskiego jest wszechwładnym panem w Rosji.

Poczucie własnej godności. Żandarm do włóczęgi, którego eskortuje: „Hultaju! maszeruj porządnie, albo....“

Włóczęga: „No, no... wolniej, ciszej, trochę grzecznie. Zważaj pan, kto jestem. Gdyby nie ja i mnie podobni, nie byłoby szlachetnej instytucji żandarmów!“

Teatr. Dziś na ogólne żądanie trzeci występ panny Miry Hellerówny w operze Bizeta „Carmen“. Jutro po raz pierwszy „Król Syonu“, dramat Alfreda Nossiga, osnuty na temacie biblijnym.

Do PP. Prenumeratorów.

Komu to nie robi różnicy, tego prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty, aby uniknąć zbytniego natłoku w dzień 1 kwietnia, zwłaszcza że w dniu tym wypadają uroczyste Święta.

Administracja Przeglądu.

Rozmaitości.

— **Szczyt sumienności reporterskiej.** Niedawno w Nowym Jorku został zabity i zrabowany miljoner nazwiskiem Snell, którego mordercę odkryto obecnie. Nazywa się on William Tascott i uciekł już do Kaliforji, — Tascott był reporterem jednego z dzienników nowojorskich i jako człowiek sumiennie sprawujący swoje obowiązki, po dokonaniu morderstwa pierwszy zawiadomił o tem redakcję swego dziennika.

— **Japończycy o fortepianie.** Na wystawie paryskiej w roku 1867 pośród odwiedzających byli i Japończycy. Synowie państwa azjatyckiego nie byli jeszcze do tego stopnia co dziś zaprzyjaźnieni z cywilizacją i niejedno zjawisko europejskie dziwiło ich ogromnie. Największy wszakże podziw wzbudził w nich fortepian, o którym pisali w sprawozdaniach rządowi swemu z wystawy przesyłanych co następuje:

„Europejczycy umieją z wielkiego trzynożnego zwierzęcia wydobywać melodyjne dźwięki. Mężczyzna, a częściej jeszcze kobieta, siedzi przed niem i następując zwierzęciu na ogon a palcami uderzając po jego białych zębach, zmuszają je do spiewania. Dźwięk jego głosu wszakże niezawsze jest przyjemny. Potwór ten lubiany jest po części bardzo przez Europejczyków, w części zaś przyznają, że zawdzięczają mu niejedną pełną męki godzinę swego istnienia.“

— **Stary, ale skuteczny sposób.** Pewien pomysłowy pasażer, jadąc do Charkowa, trafił na pociąg formalnie przepełniony podróżnymi. Ani jednego miejsca wolnego, ani kawałka ławki do siedzenia, wszystko zajęte. Gdy pociąg był już w pełnym biegu, pasażer zbliża się do jednego ze swoich współtowarzyszy podróży, rozpartego w wygodnym kąciku i zapytuje go nieśmiałym głosem: „Przepraszam, Łaskawego Pana! Czy nie wiadomo Sz. Panu jak długo trzeba się leczyć ze wścieklizny w bakteryologicznej stacji?“ — „A cóż panu po tej wiadomości?“ — odpowiada z ciekawością zagadnięty wygodniś. Podróżnym naszym wstrząsnął w tej chwili jakiś dreszcz nerwowy, oczy mu się szeroko rozwarły, ale mimo to, tym samym cichutkim głosem objaśnia, jakby zawstydzony: „widzi łaskawy Pan, jakby to powiedzić... hm .. ja... mnie... ugryzł wściekły pies...“ — „A, pan jesteś cierpiący... zajmij proszę moje miejsce“ — odpowiada zagadnięty, wynosząc się coprędzej w jak najdalszy kąt wagonu. Jakby iskra elektryczna przebiegła po podróżnych, siedzących w wagonie: wszyscy kolejno popodnosili się ze swoich miejsc, pozostawiając jak największą swobodę mniemanemu choremu, który też, wyciągnąwszy się wygodnie na ławce, powtarzał sobie pewnie w duchu, że ten sposób nigdy nie zawodzi.

— **Z anegdot o królu Suluku.** Charakterystyczną postacią był jak wiadomo Suluk, król wyspy Haiti, zwany także „cesarzem Faustynem.“ Suluk był entuzjastycznym wielbicielem Napoleona I; lubił powtarzać efektowne jego przemówienia, przyczem parodjował je niekiedy z wielkim dowcipem. I tak pewnego dnia, podczas przeglądu wojska, przemówił w te słowa: „Żołnierze, pamiętajcie, iż z wysokości tych drzew kokosowych cztery tysiące małp patrzy na was!“ Dowcip był stracony dla czarnych zastępów, które się nawet nie domyślały, że słowa te wymówił niegdyś wielki konsul, zagrzewając swe wojska do zwycięztwa, z tą tylko małą różnicą, iż przypominał im, że cztery tysiące lat patrzy na nich z wysokości piramid. Suluk, chcąc we wszystkiem naśladować swój pierwowzór, rozdawał przy lada odznaczeniu ordery swoim ulubieńcom. Zachodziła jednak pewna trudność co do przyozdabiania ich w te odznaki honorowe: nie było ich do czego przypiąć, gdyż moda tameczna pozwala nosić się wedle kroju... Adamowego. Otóż przemyślny monarcha, pomijając tę przeszkodę, wpinał szpilkę od wstążeczki w przyrodzoną szatę swych podwładnych, to jest w skórę.

Część ekonomiczna.

= **Skutki stagnacji handlowej w Warszawie.** W jednym z ostatnich numerów *Kurjera warszaws.* znajdujemy interesujące notatki, rzucające pewne światło na obraz ogólnej stagnacji, jaka się przejawia w handlu hurtownym tego miasta. Początek upadku tego handlu odnosi się do roku 1884. Od 15 lutego 1884 do tejże daty roku bieżącego znikło z kupieckiego horyzontu miasta Warszawy 416 firm większych i średnich, nie licząc mnóstwa mniejszych. Poważna ilość tych wielkich składów znamionowała handlowy charakter Warszawy, ściągając kupców z Królestwa i carstwa, przyczyniając się do ruchu w przemyśle i handlu, a tem samem przyczyniając się pośrednio do zwiększenia zarobków innych procederzystów.

Interesowani kupcy zgłaszali się tu tem chętniej, że korzystać mogli z kredytu, którego warszawskie składy hurtowne nie odmawiały.

Porównywując liczbę składów hurtownych w dniu 15 lutego 1884 i w tymże dniu roku bieżącego, otrzymujemy następujące szeregi cyfr:

składów galanteryjnych . . .	było	68	jest	16
„ manufakturnych . . .	„	42	„	12
„ towarów białych . .	„	20	„	8
„ płócien i chustek ang.	„	20	„	4
„ jedwabiu i nici . . .	„	30	„	10
„ gotowej bielizny . .	„	26	„	6
„ wyrobów żelazn. stołow.	„	11	„	5
towarów kolonjalnych . .	„	46	„	13

Na takiem zmniejszeniu się liczby składów ucierpiała cała klasa ludzi pracujących w interesach hurtownych, jak: ajenci, komisanci, pomniejsi maklerze itp. Liczba ajentów zmniejszył asię z 225 na 140, komisantów ze 160 na 75, a maklerów ze 100 na 60.

Równomiernie do zmniejszenia się cyfry składów hurtownych zmniejszyła się i liczba detailicznych. Przed kilkoma laty o każdy sklep na pryncypalnej ulicy ubiegano się wzajemnie; dziś dość przejść się po mieście, aby się upewnić, że handel osłabł. — W dniach 23, 24 i 25 lutego na następujących ulicach znajdowało się pustych sklepów: na Nalewkach 14, na Gęsiej 9, na Elektoralnej 7, na Przechodniej 3, na Królewskiej 15, na Senatorskiej 9, na Miodowej 10, na Krakowskiem Przedmieściu 13, na Nowym Świecie 11, na Trębackiej 5, na Bielańskiej 2, na Długiej 8.

Jako *signum temporis* można uważać obniżkę cen komornego za sklepy, która postępuje w znacznym stosunku. I tak np. w jednym z domów na Miodowej w roku 1885 kupiec kolonjalny płacił za sklep 2700 rs., jego następca w następnych dwóch latach 2000 rs, obecnie zaś nawet za 1450 rs. nie można znaleść lokatora.

Wiedeń 17 marca.

Giełda wiedeńska przedstawiła w ciągu ubiegłego tygodnia zabawne widowisko. Ilekroć dawniej przyniosły depesze wiadomość o złym stanie zdrowia cesarza Wilhelma, tylekroć giełda traciła wszelką odwagę a kontrmina śmiało podnosiła głowę. Podobne postępowanie naprowadzało na domysł, że zgon monarchy Niemiec pociągnie za sobą doniosłą w swych skutkach derutę na rynkach pieniężnych. Tymczasem stało się coś wręcz przeciwnego. Śmierć cesarza Wilhelma nie wywołała na giełdzie najmniejszego popłochu, owszem kursa się podniosły a pomyślna tendencja się ustaliła. Proces ten łatwo można sobie wytłumaczyć i wyjaśnić. Giełda obawia się tylko *grożących* niebezpieczeństw a spełnione przyjmuje spokojnie i według doniosłości skutków normuje swoję akcję. Zresztą należy i o tem nie zapominać, że dawniej gdy przychodziły niepomyślne wieści z Berlina, to giełda z trwogą patrzyła w przyszłość, bo była niepewną, czy następca, ks. Fryderyk, będzie mógł ująć w swe ręce ster rządów czy nie? — Skoro jednak pokazało się, że choroba ani na chwilę nie przeszkodziła Fryderykowi III objąć berła ojcowskiego, że dzierży je nawet nadspodziewanie silnie, tendencja targu się ożywiła a nawet się podniosła. Do ustalenia tego pomyślnego usposobienia przyczyniły się jeszcze inne czynniki, a mianowicie pokojowa proklamacja nowego władzcy Niemiec, reskrypt cesarski wystosowany do ks. Bismarka, pozostawiający go i nadal u steru państwa. wymiana depesz między kanclerzami Austrji i Niemiec, a wreszcie enuncjacje prasy rosyjskiej o nader pojednawczym i pokojowym duchu rządu carskiego. To wszystko dodało giełdzie wiedeńskiej impulsu do żywej akcji i przedsiębrania większych operacyj pieniężnych.

Wczoraj i onegdaj skutkiem wieści o wojskowych konferencjach w Burgu, o naradach ministerjalnych, o ustąpieniu br. Bylandt-Rheidta, o boulangerjadzie we Francji itp. osłabiła się na chwilę tendencja giełdy wiedeńskiej, lecz niekorzystne to wrażenie prędko minęło i haussa zapanowała znowu na wszystkich polach. Jedna tylko ciężka chmura zawisła tak dobrze na politycznym jak i na giełdowym widnokręgu, a tą jest choroba cesarza Fryderyka. Wprawdzie biuletyny urzędowe brzmią nader pomyślnie, a prasa niemiecka z wyjątkiem *Gazety Kolońskiej* głosi, że cesarz ma się nadspodziewanie dobrze, lecz świat cały wierzy, że choroba monarchy Niemiec jest rakiem, że straszna katastrofa jest nieuniknioną i niedaloką i ta właśnie wiara napawa giełdę obawą o przyszłość i nakazuje jej pod niejednym względem rezerwę.

Wiadomości z Ameryki zaczynają oddziaływać korzystnie na giełdę. Ameryka zaniepokojona przepełnieniem skarbu państwa, tak że musiano budować nowe piwnice dla przechowywania nagromadzonego złota, zamierza zniżyć cło dla towarów zagranicznych. Odpowiednie przedłożenie rządowe weszło już do parlamentu Stanów Zjednoczonych, a jeżeli przekształci się ono w ustawę, to dla wielu gałęzi przemysłu europejskiego otworzy się nowe pole zbytu.

Następująca tabelka okazuje różnicę kursów w dwóch ostatnich tygodniach:

	10 marca	17 marca
kredyt. austr.	267 30	269 25
„ węg.	269·—	271·50
anglob.	99 50	100.75
bankv.	81 50	81·90
uniony	187·25	186·75
laenderb.	203 50	203 50
ludwiki	191·25	190·75
renta wsp.	77·40	77·40
„ srebrna	78·70	79 15
złota austr.	107·75	109 20
pap. 5%	92·35	92.35
złote węg.	95·70	96·75
pap. 5%	82 95	83·45
rubel	1.02½	1·05

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 20 marca (pryw.) Na wczorajszem posiedzeniu Koła poselskiego polskiego zakreślił czcigodny jego prezes, JEks. Kazimierz Grocholski, program akcji, jaką uważa za właściwą w sprawie gorzelnianej. Uważa on, że ustawa w tej formie, w jakiej ją rząd proponuje byłaby szkodliwą dla naszego kraju, a nasze gorzelnie rolnicze nie zdołałyby sprostać gorzelniom fabrycznym. Jednakże z drugiej strony nie podobna stać na stanowisku nieprzejednanem, albowiem takie stanowisko nie doprowadza nigdy do zwycięztwa.

Potrzeba szukać kompromisu między projektem rządowym a interesem naszych gorzelni rolniczych. Przy dobrej woli ze stron obu kompromis taki dałby się znaleźć, przysporzyłby on państwu dochodów, a naszym gorzelniom zapewniłby egzystencję. Tu czcigodny prezes rozwinął projekt takiego kompromisu. Z powodu spóźnionej pory dalsza dyskusja nad tym przedmiotem odroczona została do następnego posiedzenia. (Dzienniki wiedeńskie donoszą, że według planu JE p. Kazimierza Grocholskiego otrzymają gorzelnie rolnicze od rządu bezzwrotnej zapomogi po 1000 zł. na koszta przeróbek, a nadto przyznane im zostaną inne ulgi).

Wiedeń 20 marca. W komisji budżetowej przedłożył deputowany Mattusz projekt ustawy finansowej i generalne sprawozdanie budżetowe według którego deficyt na rok bieżący wynosi 21,222 360 zł. Na uwagi kilku mówców oświadczył minister skarbu, że zdaniem jego prawdopodobnie jeszcze w roku bieżącym uda mu się ułożyć i ustalić budżet na rok 1889; według własnego jednak doświadczenia powątpiewa, aby to mogło być trwałe i możliwe. Według jego osobistego zapatrywania, wskazanem jest odłożenie na czas późniejszy roku budżetowego, zwłaszcza, że rokowania w tym kierunku toczą się już z rządem węgierskim. Jaką sumę zawotują delegacje na nadzwyczajne potrzeby państwa tego bliżej cyframi p. minister podać nie umie i należy przeto celem pokrycia owej sumy odpowiednie kwoty mieć w rezerwie.

Berlin 20 marca. Orędzie królewskie do sejmu pruskiego oznajmia o wstąpieniu na tron króla Fryderyka, a co do sposobu myślenia, zamiarów i zasad rządów królewskich powołuje się orędzie na manifest cesarski, w duchu którego rządzić król będzie. W orędziu wypowiada dalej król Fryderyk, że trzymając się sławnej a przez ojca mu wskazanej drogi, nie zna innego celu swych dążeń jak szczęście i dobro ojczyzny. Żywi on nadzieję, że sumiennie przestrzegając konstytucji, a równocześnie warując praw i przywilejów korony, zdoła przy współdziałaniu sejmu cel ten osiągnąć. Ponieważ jednak tymczasowy stan zdrowia nie dozwala królowi po myśl § 54 konstytucji krajowej osobiście złożyć przysięgę, a znowu król pragnie bezzwłocznie przed reprezentacją narodu oznajmić i ogłosić swe stanowisko w obec zasad konstytucyjnych kraju, dla tego już teraz przyrzeka, że ściśle i niewzruszenie trzymać się będzie zasad konstytucyjnych i w zgodzie z niemi i z ustawami państwa chce rządzić. Orędzie podpisane jest przez Fryderyka i kontrasygnowane przez wszystkich ministrów.

Na posiedzeniu wspólnem obu Izb sejmu pruskiego na wezwanie prezydenta księcia na Raciborzu i na znak wierności, przywiązania i zupełnego oddania się, wznieśli zgromadzeni posłowie trzykrotny okrzyk: Niech żyje król Fryderyk. Na tem posiedzenie zamknięto.

Berlin 20 marca. W cesarskiem orędziu do parlamentu niemieckiego oznajmia Fryderyk III, że wraz z koroną pruską przeszła na niego godność cesarza Niemiec; przyrzeka niezłomnie przestrzegać i utrzymywać konstytucję cesarstwa niemieckiego, sumiennie strzedz konstytucyjnych praw każdego państwa wchodzącego w skład cesarstwa, jakoteż praw parlamentu; w przekonaniu, że wraz z godnością cesarską przyjął na siebie wysokie zadanie, będzie Fryderyk III, idąc za przykładem zmarłego a w pamięci narodu niegdy niewygasłego ojca, wspólnie ze związkowymi królami, książętami i wolnemi miastami strzedz w ojczyźnie przy konstytucyjnem współdziałaniu parlamentu prawa, sprawiedliwości, wolności, porządku, czci i powagi cesarstwa, na zewnątrz i wewnątrz i dbać o dobrobyt niemieckiego ludu.

W orędziu mówi dalej cesarz, że nieba nie dozwoliły zmarłemu cesarzowi wyrazić parlamentowi podziękowania za uchwały, dzięki którym siła wojskowa cesarstwa niemieckiego w wysokim stopniu się wzmogła; tem silniej odczuwa nowy cesarz potrzebę dokonania tego w zastępstwie zmarłego cesarza i w jego jakoteż w swojem imieniu podziękowanie to wyraża, a pełen będąc wiary w patrjotyzm i ofiarność ludów cesarstwa i parlamentu niemieckiego, składa losy ojczyzny w ręce Boga.

Podpisano: — Charlottenburg dnia 15 go marca — Fryderyk, a kontrasygnowano: — Bismark.

Berlin 20 marca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu, ks. Bismark odczytał orędzie cesarskie. Izba uchwaliła, ażeby prezydent przedłożył na jutrzejszem posiedzeniu projekt adresu wiernopoddańczego. Prezydent oznajmił następnie, że prezydjum parlamentu upraszało w imieniu Izby o audjencje u pary cesarskiej, u cesarzowej wdowy Augusty i u cesarzewiczowstwa. Prezydent wyraził wreszcie wśród powszechnych oklasków Izby podziękowanie parlamentom zagranicznym za publiczne manifestacje współczucia.

Zabrał następnie głos ks. Bismark, oświadczając, iż pragnie być tłumaczem uczuć Izby w obec cesarza. Mówca skonstatował, że wypadek śmierci cesarza Wilhelma wywołał objawy współczucia całej kuli ziemskiej, że nigdy przedtem jeszcze żaden monarcha nie znalazł objawów współczucia w takich rozmiarach, że w obec smutnego wypadku nawet Danja odsunęła na bok wszelkie bolesne wspomnienia. (Żywe oklaski).

„Wdzięczny będę — rzekł ks. Bismark dalej — jeżeli mnie Izba upoważni, abym wszystkim zaprzyjaźnionym z nami narodom, na których sympatji nadzieję spokoju i przyszłości pewniej budować można, aniżeli na pisanych traktatach, wyraził w imieniu Izby i rządu podziękowanie.“

Resztę porządku dziennego załatwiono bez rozpraw. Jutro nastąpi debata adresowa.

Strassburg 20 marca. Ogłoszony wczoraj reskrypt cesarski obwieszcza, że w myśl ustaw państwowych rządy w Alzacji i Lotaryngji przeszły w ręce cesarza. Cesarz oznajmia, że obejmuje je w imieniu państwa i jest zdecydowany bronić praw państwa do tych prowincyj, po długim czasie znowu z ojczyzną złączonych. Cesarz powiada dalej, że będzie w tych prowincjach kultywował niemieckiego ducha i niemieckie obyczaje, chronił prawa i sprawiedliwości, starał się o dobrobyt i pomyślność mieszkańców. Cesarz liczy przytem na zaufanie i oddanie się ludności, na wierne spełnianie obowiązków wszystkich władz i urzędników. Cesarz wzywa do sumiennego przestrzegania ustaw, oczekuje tego od wszystkich, a w zamian zapewnia każdemu obronę jego prawa.

„Bezstronny wymiar sprawiedliwości — powiada reskrypt dalej — i legalna, przychylna, jednak zawsze silna administracja sprawią, że nieprzedawniona łączność Alzacji i Lotaryngji z państwem niemieckiem stanie się znowu tak ścisłą jak była w czasach naszych przodków, zanim tych niemieckich krajów nie wyrwano z odwiecznej sławnej jedności z ludami jednego szczepu i mieszkańcami jednego kraju. Reskrypt ten ma być ogłoszony przez Dziennik ustaw krajowych“. Podpisano *Fryderyk*, a kontrasygnowano *Hohenlohe*.

Berlin 20 marca. Para cesarska przyjmowała wczoraj reprezentantów obcych państw, oraz deputacje rosyjskich i austrjackich pułków, noszących imiona Wilhelma I i Fryderyka.

Cesarz mimo natężenia, ma się stosunkowo dobrze, noc miał dobrą i sen z małą przerwą pokrzepiający.

Paryż 20 marca. Boulanger przybył do Clermont Ferrand. Nie zaszły z tej okazji żadne wypadki.

Skrajna lewica uchwaliła ogłosić manifest w odpowiedzi na manifest komitetu boulanżerowskiego.

Na posiedzeniu senatu rząd przedłożył projekt budżetu, uchwalony przez Izbę deputowanych. Prezydent poświęcił zmarłemu Carnotowi, ojcu prezydenta, ciepłe wspomnienie, poczem posiedzenie na znak żałoby zamknięto.

W Izbie deputowanych interpelował Cassagnac rząd o motywa zarządzeń przeciw Boulangerowi. Minister Tirard odpowiedział, że motywa te były ogłoszone w dzienniku urzędowym. Wobec zachowania się Boulangera już po tych zarządzeniach, postanowił rząd chwycić się nowych środków, które jutro Izbie do wiadomości podane zostaną. Dyskusję nad interpelacją odroczono do dnia następnego.

Berlin 20 marca. Utrzymują, że główny marszałek dworu hr. Perponcher przeniesiony zostanie w stan spoczynku, zaś hr. Radoliński zostanie głównym marszałkiem dworu i domu cesarskiego, a major Lyncker marszałkiem dworu.

Post dowiaduje się, że jenerał Loe otrzyma dowództwo korpusu gwardji, a generał Pape zostanie naczelnym komendantem w Marchii.

Rzym 20 marca. Doniesienie Stefaniego: — W pałacu Pitti we Florencji przygotowano apartamenta dla pary królewskiej, która przybędzie tam, ażeby odwiedzić królowę angielską.

Paryż 20 marca. Wielu deputowanych ze skrajnej lewicy protestuje w wspólnem oświadczeniu przeciw zamierzonej wyborczej manifestacji na rzecz Boulangera. W oświadczeniu tem znajduje się następujący ustęp: —

„Głosy oddane generałowi Boulangerowi byłyby pewnego rodzaju plebiscytem na rzecz jego, a to miałoby to samo znaczenie, co pozbawienie ludu prawa do głosu. Mięszanie się żołnierza do polityki przynosiło zawsze ujemne rezultaty dla naszych praw i dla naszego kraju.“

W oświadczeniu tem żądają w końcu ci deputowani, aby zaniechano niebezpiecznej manifestacji.

Londyn 20 marca. W Izbie gmin Richtie, przemawiał za projektem reformy rządu lokalnego w Anglji i Walji, oraz za ustanowieniem radzców powiatowych z rozszerzonym zakresem działania w administracji lokalnej we wszystkich jej gałęziach.

Administracja policyjna miałaby być poruczona osobnej komisji. Londyn stanowić będzie osobne hrabstwo z lordem majorem na czele.

Projekt ten Izba przyjęła w pierwszem czytaniu.

Izba lordów odrzuciła 97 głosami przeciw 50 wniosek Roseberry'ego żądający wysadzenia komisji dla sprawy reformy Izby lordów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 marca 1888.

Hotel Angielski: P. p.: C. Lekczyński z Remenowa. A. Mysłowski z Koropca. J. Małecki z Ladzkiego. J. Korzyński z Czerniowiec. J. Kierniakiewicz z Czerniowa. W. Żelechowski z Hreborowa.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 20 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77 30 Renta wspólna srebrna 79·05 Renta 4% złota 109·05 Renta 5% papierowa 92·20 Akcje banku austro-węgierskiego 857 — Akcje austrjackie kredytowe 267·60. Funty szterlingi 127. – Napoleondory 10·05 —. Marki niemieckie 62·40·—

Z zbożowych targów.

20 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6.65	6.——6.40	6.——6 40	6.——6.55
Żyto	4 35 4.70	4.05—4.55	3.80—4.45	4.25—4.70
Jęczmień	3.80—6.—	4.——5.—	3.80—5.50	4.30—5 65
Owies	4.30—4.70	4.10—4.50	3.75—4.50	3.50—3 85
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.50
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.50	3.75—4.35	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9·75	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	22 —35·—	20 —34.—	20.—.33 —	21.—34.—
Konic. biała	40.—48.—	14.—36.—	20.—34.—	33.—46.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie. Nowy chmiel od — do — zlr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 20 marca. Pszenica od 7·39 do 7·79 Żyto od 5·81 do 6·02. Okowita 26.—— do 26·12.½ **Berlin** 20 marca. Pszenica —·— do —— Żyto —·— do —·— Okowita —·— do —·— **Peszt** 20 marca. Pszenica 7·01 do 7·42 Żyto —·— do —·—. Okowita 24 50 do 24·75.

Lwów. Z Izby handlowej. 20 marca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	194 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	213 —
Banku hip. . galic. 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zlr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 50	97 50
„ „ „ 5 „ prem.	99 —	100 50
Banku krajowego 4½% w, a.	91 —	92 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 —	100 20
„ „ „ 4 „ „ „	— —	89 —
„ „ „ 4½% „ „	91 35	92 45
3. Listy dłużne za 100 zlr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	43 —
4. Obligi za 100 zlr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 —	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	87 50	89 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	19 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.91	6.01
Dukat cesarski	5.93	6.03
Napoleondor	10.—	10.10
Półimperjał rosyjski	10.36	10.46
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·03¼	1·05¼
100 marek niemieckich	62.15	62.80—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 październ. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	[illegible]
„ Podwołoczysk . .	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec . . .	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa . .	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa . . .	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk . .	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec . .	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa . .	9.34	**6.35**	**5.20**	

6)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

Marek skłonił się na znak przyzwolenia.

Starzec opuścił w tejże chwili kominek, i krokiem pewnym, który niczem nie zdradzał nieszczęśliwego ślepca, przeszedł przez pokój, aby zająć miejsce przy stole. Ruchy swobodne i głowa podniesiona wskazywały, iż, znając dobrze sprzęt każdy, wie nawet, gdzie przybyły znajduje się na razie.

— Dawno już spodziewałem się i oczekiwałem jakiejkolwiek wiadomości od pana, mr. Robson, — rozpoczął łagodnym, mile brzmiącym głosem. — Gdy jednak ani pana, ani listu doczekać się nie mogłem, zaczynałem już ulegać obawie, iż ogłoszenie bezskutecznem pozostanie.

— Zobaczyłem je dziś zrana zaledwo i oto w odpowiedzi jestem już tutaj. Opuściwszy Southborough najpierwszym pociągiem, przed półgodziną dopiero przybyłem do stolicy.

— Widzę, iż nie traciłeś pan czasu napróżno, a jednak żal mi, że wiadomość moja wcześniej go nie doszła.

— Aktorów prowincjonalnych nie stać na taki, jak *Times*, zbytek, — zaśmiał się Marek z przymusem. — Przytem, pozwolę sobie zwrócić pańską uwagę, iż po zwłoce dziesięcioletniej, opóźnienie dni kilku, nie może tu chyba stanowić różnicy.

Wązkie usta prawnika zacisnęły się silniej.

— Dziesięcioletniej? — powtórzył. — Jakto, czyżby tyle już czasu upłynęło od naszej krótkiej korespondencji, panie Robson? W głosie pańskim słychać brzmienie młodości, dźwięczy siłą i życiem pierwszego rozkwitu, — dodał ze zdziwieniem, — a więc pisząc do mnie, musiałeś być młodzieniaszkiem, wyrostkiem nieledwie?

— Skoro tak, należało tem bardziej...

Marek Robson zaciął się, oczy jego tylko błysnęły, a zęby przygryzły ciemny wąs, ocieniający górną wargę.

Mr. Francis zwrócił ku niemu spokojne, ociemniałe swe oczy.

— Domyślam się dalszych słów pańskich, — wyrzekł łagodnie. — Chciałeś powiedzieć, iż przez sam wzgląd na nadzwyczajną twą młodość, odezwa pańska z inną powinna się była spotkać odpowiedzią. Zechciej uwzględnić jednak mr. Robson, że nikt z nas nie mógł odgadnąć tego, nikt nie wiedział, z jak młodziutkim chłopcem mamy do czynienia. Zresztą, w ogóle biorąc, przyznaję, zbłądziliśmy; postanowienie przesłane panu, mylnem było i niesłusznem. Nie dziś tylko, ale i wtedy takiego samego byłem zdania, stąd też decyzję klienta mego, z głębokim przesłałem panu żalem.

Usta aktora drgnęły wzgardliwie, żadna jednakże nie wybiegła na nie odpowiedź.

Po chwili prawnik rozpoczął na nowo:

— Wierzaj pan, — miarowym mówił głosem, — iż usiłowałem zmienić ją ówcześnie; starania moje wszakże próżnemi były. Mówiłem wielokrotnie lordowi Elsdale.

Zatrzymał się i nagłym ruchem zwrócił ku gościowi:

— Przepraszam, mówiłeś coś, mr. Robson?

Zapanowała króciutka cisza. Pomny badawczego wzroku młodszego prawnika, Marek odpowiedział wreszcie, głos jego wszakże stłumiony był i nienaturalny.

— Mylisz się pan, nic nie miałem do powiedzenia.

— W takim razie poruszyłeś się pan gwałtownie, lub w jaki inny sposób przerwałeś mi dalsze słowa, — zauważył z lekkiem rozdrażnieniem.

— Utrata wzroku wyrobiła u mnie nadzwyczajną drażliwość innych zmysłów, — usprawiedliwiał się po chwili. — Stary i dotknięty ciężkiem kalectwem, niecierpliwię się mimowoli, gdy mi kto przeszkadza. Racz pan dziwactwo to przebaczyć mi łaskawie.

— Daruj sir, — wtrącił się do rozmowy James Francis, — mr. Robson musiał poruszyć się żywiej, słońce bowiem razi go w same oczy i olśniewa. — Ojciec mój, — dodał, zwracając się do artysty, — nie mogąc widzieć światła dziennego, pragnie przynajmniej czuć jego ciepło, stąd pokój ten, wystawiony na południe, zalany jest zawsze potokami promieni słonecznych, wśród których goście nasi poruszać się często nie umieją. Zaradzimy jednak zaraz temu.

I powstawszy zapuścił jednę roletę.

Marek Robson skorzystał z tego, aby żywym ruchem przenieść się w cień dobroczynny. Czy jednak cień ów czynił go tak krewko bladym? James Francis, śledzący bacznie młodego człowieka, nie umiał sobie odpowiedzieć na powyższą zagadkę.

— Czy masz tu list pana Robsona, Jamesie? — zapytał stary prawnik, gdy syn zajął dawne miejsce przy biurku.

— Tak jest, ojcze. Wszak to ten, panie Robson?

— Ten sam.

— Nie dajesz nam pan żadnych w nim szczegółów? — zauważył niewidomy.

— I owszem, br miała zimna odpowiedź, — proponowałem objaśnienia, panowie wszakże nie chcieliście ich słuchać.

— Ówczesnie bowiem pragnęliśmy panu próżnego oszczędzić trudu. Lord Elsdale odmawiał stanowczo zwrócenia najmniejszej na sprawę tę uwagi. Dziś okoliczności tak wielkiej uległy zmianie, iż pragniemy wtajemniczyć się w najdrobniejsze zarysy sprawy. W skutek tego, będę cię prosił, panie Robson, abyś udzielił mi wszelkich możliwych objaśnień.

Artysta odetchnął głębiej, poczem, przysunąwszy krzesło do stołu, oparł na nim łokieć, i dłonią lekko od strony młodego Francisa twarz swą osłonił. Pomimo tego, prawnikowi zdawało się, iż pociągająco piękne rysy młodego artysty zmieniły się i postarzały, odkąd wszedł do gabinetu, oraz, że ręka jego, podtrzymująca czoło, drżała lekko.

— Jestem na pańskie rozkazy, — mówił Marek tymczasem. — Na wszelkie zadane mi pytania postaram się z możliwą odpowiedzieć dokładnością.

— Wszak dziecię żyje dotąd? — rozpoczął mr. Francis.

Nagłe to pytanie wywołało nowy błysk bólu w oczach Robsona, potrafił jednak powstrzymać odpowiedź, cisnącą mu się na usta.

— Tak, — odparł. — Zapominasz pan jednak, iż od listu mego upłynęło dziesięć lat długich. Dziecię więc, — objaśnił z pewną dumą, — jest już dziś kobietą.

— Niezupełnie, — poprawił James Francis z uśmiechem. — Ówcześnie, jak to z pańskiego widzę listu, miała lat siedm, dziś więc liczy ich siedmnaście zaledwo.

— Siedmnaście! — zawołał stary prawnik ze zdumieniem. — A ja ją brałem ciągle za małą dziewczynkę. — Może to i lepiej zresztą, — dodał po małym namyśle. — Panienka w wiośnie życia stanie się prędzej pociechą i osłodą, niż małe dziecko uczynić zdołało.

— Skoro tak, zabrzmiał spokojny, lecz lodowato zimny głos Robsona, — domyślam się, iż klient pański zmienił zdanie i zamiary, że zamyśla obecnie...

Pomimo całej mocy panowania nad sobą, nie był zdolen dokończyć rozpoczętego zdania. Każde słowo w kwestji tej, jak krwawa zmora, dusiło go za gardło.

— Tak, — przyznał pan Francis. — Lord Elsdale rozmyślił się i cofa postanowienie, mocą którego odmówił wszelkich stosunków i opieki nad osieroconą córką swego brata. Że chodziło mu o względy moralne, a nie o pieniądze, pan najlepiej wiesz o tem, czek bowiem na sumkę, przeznaczoną dla niej jako wsparcie, zwróciłeś nam. Dziś, w skutek wielu przejść smutnych i zmian bolesnych, lord Elsdale widzi się zmuszonym rzecz tę rozważyć powtórnie; w tym celu powierzywszy ją w nasze ręce, prosił o dokładne zbadanie najdrobniejszych szczegółów. My zaś, nie mogąc odszukać pana, uciekliśmy się do drogi ogłoszeń, które w *Timesie* od dwóch już powtarzamy miesięcy.

— Nie wiedziałem nic o tem, — zapewnił Robson. — Nie odbiegajmy jednak od przedmiotu, czas panów nader jest cenny, a mój ograniczony, niestety, dziś bowiem jeszcze występuję na scenie w Southborough. Raczcie panowie przeto streścić pytania swe o ile możności.

— I owszem, — brzmiała odpowiedź urażonego prawnika. Pomimo jednak pańskiego pospiechu będziemy zmuszeni prosić go o najdokładniejsze objaśnienia.

Robson przygryzł wargi i skłonił się tylko. Mógł odpowiadać na zadawane pytania, sam jednak, nie myślał oświecać ich w niczem. Wszak nikt nie jest obowiązany wykluczać ze swego życia jedyny jaśniejszy promień, jaki je dotąd oświecał i znośnem czynił.

— List pański zawiadamia nas poprostu, — ciągnął mr. Francis, — iż w trupie dramatycznej, do której pan należałeś, zmarła nagle młoda aktorka. Leżąc na śmiertelnem już łożu, miała ona zawezwać pana i powierzyć ci tajemnicę, iż występowała na scenie pod przybranem tylko nazwiskiem, w rzeczywistości bowiem była prawowitą żoną dostojnego Newella Hattona, syna zmarłego, a brata żyjącego lorda Elsdale.

— Tak, — potwierdził Marek.

— Wspomniany Newell Hatton, ciągnął notarjusz, — zmarł w 1864 r. Uchodził on zwykle za kawalera i nigdy o małżeństwie swojem nie wspominał. Przypuszczam, iż stało się to mimowoli, zmarł bowiem nagle, jak o tem wszystkie doniosły pisma. Wytłómacz mi pan jednak, jakim sposobem dama owa, podająca się za jego żonę, a spotkana przez ciebie mr. Robson, w roku 1867 dopiero, nie zgłosiła się przez tak długi czas do rodziny, i nie zażądała przynależnych jej i dziecku środków do życia?

— Dostojny, a niezbyt szlachetny Newell Hatton, — brzmiała z goryczą dana odpowiedź, — porzucił małżonkę swą w półtora roku po ślubie, a na krótko przed urodzeniem ich dziecka. Żona jego, jakkolwiek niżej urodzona według pojęć społecznych, posiadała więcej dumy od panicza. Wolała też pracować, i to pracować ciężko, nietylko na siebie, ale i na dziecko, niż odnieść się po pomoc do niegodnego ojca, który, pewny bezkarności, potrafił tak niesumiennie opuścić je obiedwie. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.